HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

MIESIĘCZNIK KRAKOWSKIEJ CHORĄGWI ZHP

ROK VI

HR

01
87

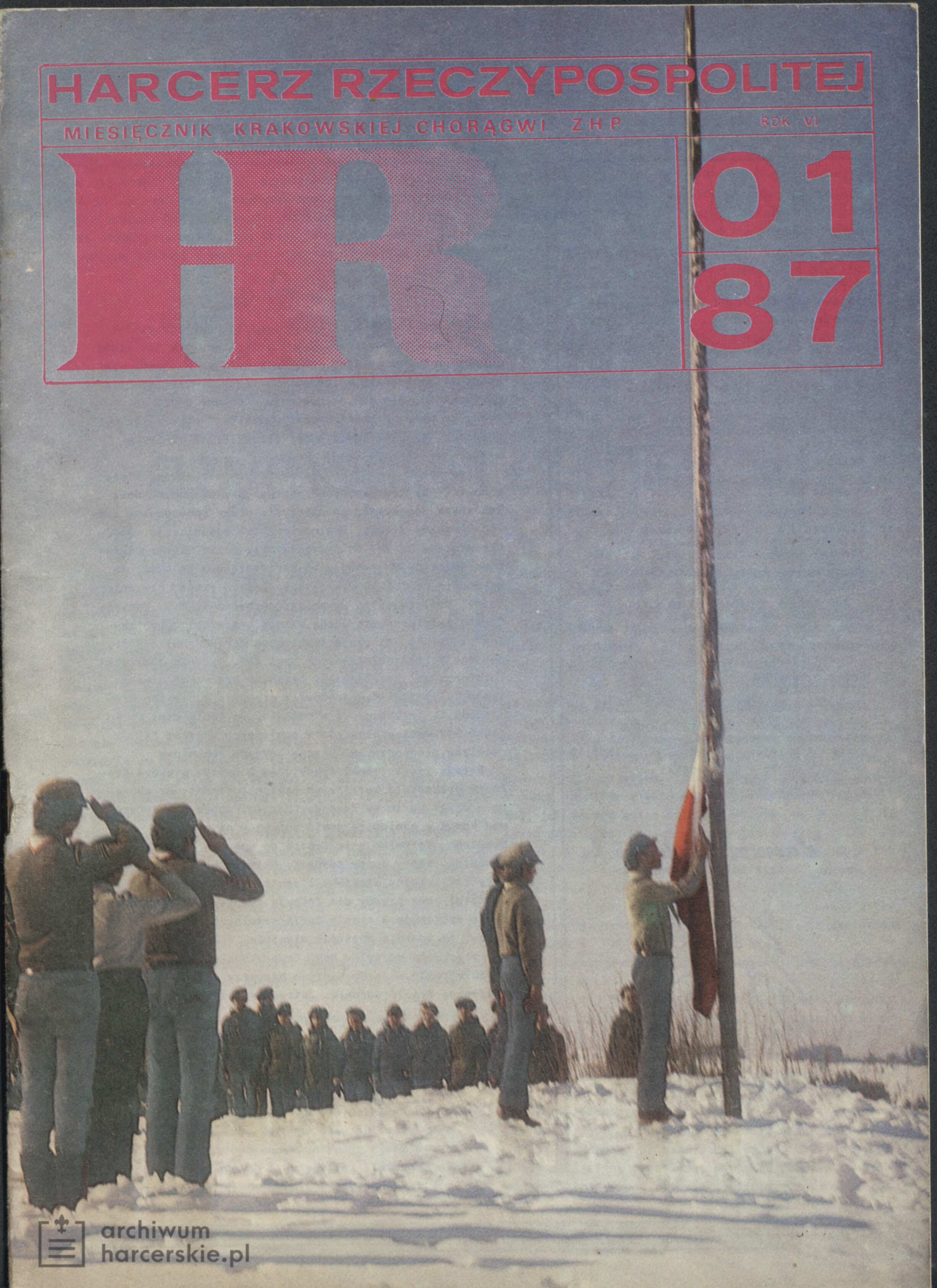

archiwum
harcerskie.pl

spis treści

1. Od redaktora.....str. 2
2. Olgierd Fietkiewicz - "O azymucie i uśmiechu".....str. 3
3. "Bigos jarski" Druha Franka.....str. 4
4. Szopka.....str. 6
5. "30 lat od Zjazdu Łódzkiego", Tadeusz Perzanowski.....str.10
6. Pamięci Druha "Ptysia".....str.11
7. O spotkaniu Rodzaków w Olsztynie pisze Otylia Grot.....str.12
8. Znaki indiańskie stosowane w totemach - przygotował Janusz Wojtycza.....str.14
9. Krzesanie ognia.....str.16
10. O Rudolfie Korzeniowskim pisze Tadeusz Gaweł.....str.16
11. List z Nowego Sącza.....str.20
12. Pierwsza z cyklu "Pieśni sercu bliskich"; cykl w opracowaniu Jadwigi Skiby.....str.22
13. Akcje bojowe Agatu - Wojciech Popiołek.....str.23
14. O współpracy organizacji młodzieżowych Krakowa i Norymbergi pisze Piotr Niwiński.....str.25
15. Magazyn Andrzej Mroza Z braku laku.....str.26
16. Galeria Rysunku pod redakcją Andrzeja Zięblińskiego.....str.28
17. kolejny fragment reportażu Józefa Biedrzunia z harcerskiej wyprawy wysokogórskiej.....str.30
18. W dziale HOBBY - ciekawostki ze świata, przygotował Wojciech Popiołek.....str.33
19. HSI.....str.35

i "Łamus" na str 36!

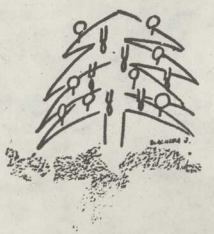

OD REDAKTORA

Żeby choć w części wynagrodzić naszym czytelnikom zmianę ceny HR-a postaraliśmy się jak widać o kilka nowości. Choć nie całkiem ale nasz miesięcznik staje się kolorowy, zaś cena... też zmieniła usytuowanie. Ale mówiąc poważnie - chcemy dojść do tego, by cały "Harcerz Rzeczypospolitej" co miesiąc był kolorowy. Tak jak numer jubileuszowy Zlotu 75-lecia harcerstwa krakowskiego.

Zima nieco skomplikowała życie nam wszystkim. Wiele zimowisk już "zaklepanych" trzeba lokalizować od nowa lub wręcz odwoływać, bo siarczyste mrozy spowodowały szereg kłopotów z wodą, opałem, czy też komunikacją. Ogólnie wygląda na to, że przygotowanie przez Władze Oświatowe obiektów do wypoczynku sprowadza się do tego, że kuratoria powielają wykaz wytypowanych szkół, czy internatów, rozsyłają ten wykaz zainteresowanym i... koniec. Często zainteresowany daną szkołą harcerski organizator zimowiska, pokazuje zdumionemu dyrektorowi szkoły, że jego obiekt przeznaczony jest ZHP, zgodnie z wykazem kuratoryjnym. Wniebowzięty dyrektor przeważnie stwarza takie "ułatwienia" petentowi z przydziału, iż ten czem prędzej... rezygnuje z zimowiska. Na ten moment tylko czeka "przedstawiciel służb socjalnych kopalni "X" z walizką pieniędzy lub własną brygadą remontową.

Dzieją się też inne fakty. Oto w naszym pięknym Krakowie wytypowało kuratorium pewien internat, na wymianę - czyli po to by Komenda Chorągwi mogła go zaoferować komuś w zamian za jakiś obiekt - na przykład w Sudetach. Wszystko szło dobrze do momentu kwalifikacji Sanepidu, który zgody odmówił. Okazało się, że przez cały rok szkolny stołówka i sanitariaty mogą służyć młodzieży bez szkody dla zdrowia. Dopiero realne zagrożenie występuje w czasie ferii szkolnych. Osobiście sądzę, że Sanepid postąpił słusznie. W Krakowie szansą na przeżycie ma tylko Homo Cracoviensis. Tylko, że w takim razie wyjazdy naszych harcerzy z Krakowa również mogą grozić zdrowiu. Zatruciem świeżym powietrzem.

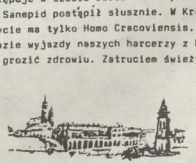

archiwum harcerskie.pl

O azymucie i uśmiechu

Biblioteczka Metodyka Hufca Świdnica 01/87 hm Pł Olgierd Fietkiewicz Nr

Każdemu harcerzowi (a także wielu harcerkom) dobrze wiadomo, co to takiego jest azymut. W wyegzaminach stopnia tropiciela-tropicielki znajduje się nawet: "potrafi... maszerować na azymut i wyznaczyć go". W praktyce, z azymutem spotykamy się najczęściej w trakcie biegów harcerskich i rozmaitych rajdów. Jedni pracowicie wyznaczają trasy lub ich odcinki, inni usiłują zgodnie z podanymi w opisie azymutami przejść od punktu do punktu. Doskonale pamiętam, jak kiedyś w pewnym PTTK-owskim rajdzie "Świetlików" w naszym, reprezentującym jedno z kół PTTK patrolu, była nas trójka harcmistrzów i jak z ogromną pewnością siebie przyjęliśmy zadanie przejścia według podanych azymutów pewnej drogi. Zlekceważyliśmy praktyczną na takie okazje zasadę, by po prostu pójść tropami naszych poprzedników; wszystko starannie pomierzyliśmy sami i przeszliśmy strumyk nie tym mostkiem, którym należało, potem nic się już nam zgodzić nie chciało, no i doszliśmy wprawdzie do celu nawet bez większego spóźnienia, ale dumni z siebie wcale nie byliśmy. Do dziś nie wiem, czy organizatorzy coś naknocili, czy to my, pewni siebie harcmistrze, daliśmy wtedy plamę?

Umiejętność obliczania azymutów sprawdzają jeszcze czasem instruktorzy na przeszkodach w trakcie biegów harcerskich i... no nie - azymut ma jeszcze jedno zastosowanie, jest nośnym hasłem dla harcerskich programowców i propagandystów. Na przykład "Leksykon Harcerstwa" wymienia tu: Azymut - Huta Katowice, Azymut - - Polska 1980, Azymut: VII Zjazd PZPR, Azymut Słubice, Azymut Studzianki, Azymut 1917. Nie zapomnijmy jeszcze rajdu instruktorskiego "Azymut" hufca Kraków-Śródmieście.

Ale nie o takim znaczeniu azymutu chciałem tu pisać. Otóż maszerowanie na azymut miewa pewną bardzo ciekawą i ważną właściwość. Mianowicie, kiedy wędrujemy gdzieś wedle azymutu bywa, że na drodze pojawiają się nagle przeszkody, które utrudniają lub wręcz uniemożliwiają dalszą naszą drogę; jakieś grzęzawisko, mokra łąka, głęboka rzeczka, uprawne pole (a czasem zły pies!). Cóż wtedy robimy? Ano, nie rezygnujemy przecież z marszu. Najczęściej i najpewniej - staramy się na drodze naszego dalszego marszu dostrzec - już poza przeszkodą - jakiś charakterystyczny punkt orientacyjny, a następnie szukamy sposobu, by łatwo i bezpiecznie obejść przeszkodę, odotrzeć do naszego punktu orientacyjnego i w ten sposób wrócić na trasę. Musimy tylko uważać, by się nie zagubić, no i nie zapomnieć, jaki punkt wybraliśmy... A także - nie dać skusić jakimiś tam innymi strakcjami, które na uboczu dostrzeżemy, (na przykład znakomite lody w sklepiku nieopodal...).

Myślę, że zupełnie podobnie jest w życiu. Jeśli stawiamy sobie w nim jakieś cele, duże czy małe, bywa, że na naszej drodze do ich osiągnięcia wyłaniają się trudne do pokonania przeszkody. Czasem nie można ich sforsować przebojem; trzeba obejść, albo odczekać. Rzecz w tym, by chciać wrócić na naszą drogę, by się nie zagubić, by trzymać przyjęty kierunek marszu... Tym łatwiej, jeśli azymuty obliczaliśmy sobie sami. Choć w stawianiu sobie życiowych celów pomaga nam Prawo Harcerskie, to przecież te naprawdę ważne cele stawia sobie każdy sam. Nikt nie może oczekiwać, że ktoś inny wytyczy mu szlak a następnie poda wszystkie potrzebne azymuty. W każdym razie Harcerz Rzeczypospolitej, jak sądzę, różne aniejsze marsze już ćwiczył, i takie ważniejsze własne azymuty już sobie w życiu wyznaczył. Na progu Nowego Roku 1987 życzę wszystkim Czytelnikom, by takie azymuty, przez siebie wyznaczone, już posiadali, by nie gubili się w obliczu różnorakich przeszkód. Lecz umieli powracać na trasę swego życiowego marszu, by czynili to po harcersku - z uśmiechem na ustach.

I tak przechodzę do drugiej sprawy, jako że właśnie dotarł do mnie numer 11-ty HR-a. Rzeczywiście, staram się uśmiechać do ludzi. Ogromnie się cieszę, że Druh Franek to zauważył (w tym miejscu uśmiecham się właśnie do Niego!). Ale przyznaję, że nie zawsze można i trzeba się uśmiechać. Bywają sytuacje, gdy człowiek z pełnym zaangażowaniem i napięciem o coś walczy, trudno wtedy o uśmiech. Bywają momenty, gdy jest się przygnębionym i zadumanym, albo zmęczonym, wręcz skonanym. Ale ważne jest, by uśmiech był naszą drogą do innych ludzi, by kierunkował nasz życzliwy stosunek do nich. I gdy obejdziemy przszkodę, pokonamy trudność, niech uśmiech zaraz wraca na nasze oblicze. Oczywiście zge-

dzam się z Druhem Frankiem, że jeszcze ważniejsze od uśmiechu jest stwarzanie różnorodnych okazji do tego, by uśmiech był dla nas czymś naturalnym, a nie wymuszonym. By ludziom żyło się radośniej. Myślę zresztą, że dla harcerzy całkiem już dorosłych, także dla harcerskich seniorów, uśmiech wręcz staje się czymś ważniejszym, niż noszony przez nich mundur czy symbole harcerskie. Można i należy od dorosłych harcerzy - nie tylko od instruktorów - oczekiwać, że będą oni wzorem i przykładem dla swych młodszych druhów. Nie tylko w sensie moralnym, siły ducha, charakteru, ale także - sylwetki fizycznej! Oczywiście, należy uprawiać poranną gimnastykę, ale jednak łysy grubas w mundurze, choćby najpiękniejszy w sensie ducha, może wzbudzać wśród młodzieży uśmiech nie taki o jaki to chodzi. Natomiast o wiele ważniejsze jest, by człowiek w życiu tak postępował, że pozwala się to domyślać, że był lub jest harcerzem. A zaczyna się to wszystko właśnie od tej prostej sprawy, życzliwego uśmiechu, który trzeba trenować!

Przy okazji pragnę wyjaśnić, że ani w 1959 roku (?!) ani nawet w 1964 nie miałem najmniejszego wpływu na kształtowanie się roty Prawa Harcerskiego; aż tak zasiedziały w gronach centralnych dostojników harcerskich nie jestem...

Skoro zaś jesteśmy przy numerze 11-tym HR-a, to nie podejmę kolejnej rundy polemiki z Druhem Molendą, który zapewnia Czytelników, że w sprawie ciągłości ZHP mówimy - każdy o różnych sprawach. Cóż, niech spór ten rozsądzają Czytelnicy...

Do nich wszystkich się serdecznie - i noworocznie - uśmiecham.

BIGOS JARSKI

Bigos uchodzi za potrawę prawie narodową i jako taki, posiada swoją długą historię. Pierwotnie przyrządzano go z kilku gatunków mięs posiekanych na paseczki *), duszono we własnym sosie, dodawano przyprawy i kwas w formie żurku lub soku z kiszonej kapusty. Jedna z odmian bigosu zrobiła światową karierę pod nazwą "Strogonoff", ale nikt prawie nie pamięta o jego polskim pochodzeniu, tym bardziej o powinowactwie z tym, co dziś nazywa się bigosem. Bo w odróżnieniu od "Strogonoffa" konserwatywnie trzymającego się starej receptury - nasz bigos przeszedł, szczególnie w ostatnich latach, szybką ewolucję. Zamiast kapuśniakowego kwasu dodawano kwaszoną kapustę w ilości proporcjonalnie coraz większej i większej. Mięsa było coraz mniej i coraz gorszego gatunku. Aż powszechną rozrywką np. w wagonach restauracyjnych stało się poszukiwanie kawałeczków kiełbasy w daniu przypominającym zupę. O dawnej świetności bigosu świadczą dziś tylko trzycyfrowe ceny. Jedynie bary mleczne zdobyły się na uczciwość, umieszczając w swych cennikach pozycję pn. "bigos jarski", co oznacza gotowaną kapustę kiszoną.

Zapytacie, co to może mieć wspólnego z ruchem zuchowym? Tak naprawdę, to nic ale losy bigosu notorycznie mi się kojarzą z losem metody zuchowej. Ta, stworzona przez Kamińskiego i spółkę odpowiadała psychice dziecka i wychodziła naprzeciw społecznym potrzebom. Była klarowna, logiczna a co najważniejsze - skuteczna. Nawet bardzo wzniosłe cele nakazywała realizować przy pomocy zabawy w coś lub w kogoś, zadania przekładając na język zuchowych sprawności. Była otwarta na wprowadzenie zmian, tak w tematyce, jak w rodzajach zamierzeń czysto wychowawczych.

Byłoby dobrze, gdyby nie rozcieńczalniki. W małej ilości byłyby nieszkodliwe, być może nawet dodawałyby smaku, ale niestety było ich więcej i więcej: kilka rodzajów festiwali, konkursy, turnieje wiedzy, rajdy, nie zrozumiałe dla dzieci manifestacje, pseudospołeczne prace, a przede wszystkim zbiórki-lekcje w ławkach, w izbie lekcyjnej, z "panią Druhną" na czele. W wielu stronach kraju, w chorągwiach, hufcach i drużynach, prowadzi się zajęcia "zuchopodobne", które mają się tak do metody Kamińskiego, jak ów bigos jarski do tego pierwotnego.

Zuchowe ABC...

...doczekało się prawdziwego książkowego wydania, po trzech, powielonych przy pomocy małej poligrafii **). Wydawcą jest Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, a nakład wynosi 30 tysięcy egzemplarzy. MAW nie byłby MAW-em gdyby wydanie nie oszpecił paskudnymi rysunkami w środku. To tak na pierwszy rzut oka, bo jeszcze nie zdążyłem przeczytać samej treści i porównać z wydaniem zrealizowanym w czasie CAS-u w 1982 roku. Stwierdziłem tylko, że Druh Adam Kiewicz we wstępie podtrzymuje legendę o podręczniku zredagowanym przez setki jedli nie tysiące uczestników tej akcji. Aby tę legendę umocnić, wyrzucił imienny wykaz piętnastoosobowego zespołu redakcyjnego. Pozostał tylko on sam na czele owych mas, o czym informuje strona tytułowa. Żarty, żartami, ale należy odnotować ważny dla ruchu zuchowgo fakt: po upływie czterech lat kandydaci na drużynowych, przybocni zuchowi otrzymali podręcznik tak bardzo potrzebny, w ilości na początek zupełnie przyzwoitej. A instruktorzy? Nie wiem czy to prawda, czy plotka, ale podobno Marek Wardęcki nie zgodził się na kolejne wznowienie "Zuchów" (czego można było oczekiwać). Tak to skończyła się epoka "Książki wodza zuchów", a teraz epoka "Zuchów Autorami byli kierownicy wydziałów zuchowych Głównej Kwatery. Dlatego nasze oczy i uszy kierujemy w stronę stolicy ku gmachowi przy ulicy Konopnickiej 6 i czekamy na wiadomość o naszym podręczniku na miarę przełomu tysiącleci.

Sprawności zuchowe...

...są tematem aż trzech pozycji wydanych przez naszą krakowską Oficynę, po tysiącu egzemplarzy każda. Mamy więc "Regulamin sprawności zuchowych", który ukazał się staraniem Referatu Zuchowego Hufca Kraków-Śródmieście, "Regulamin zuchowych sprawności zespołowych" oraz druha F. Dąbskiego "Zuchy bawią się w Polskę - część I "Polska rycerska". Lada tydzień może się też ukazać oficjalny regulamin sprawności zuchowych, podobnie jak harcerskich w formie wkładki w "Motywach". Jak nie ma nic to nic, a jak się coś ruszy to masowo. Jest o czym podyskutować. A jak się dyskutuje, to występują różnice zdań. Również w kwestii czym są, a czym nie są sprawności. Pierwszym błędem jest wymienianie jednym tchem sprawności harcerskich i zuchowych. Co prawda zuchowe sprawności indywidualne wykazują pewne pokrewieństwo z harcerskimi, ale sprawności zespołowe, to zupełnie coś innego. Nie mieszczą się w definicji sprawności w ogóle. Czymże więc są? Zespołowo sprawność zuchowa jest cyklem zabaw połączonych wspólnym tematem, zakończonych przyznaniem zuchom odznaki sprawności. Dla każdego instruktora zuchowego jest rzeczą oczywistą, że zuchy bawią się w coś lub w kogoś nie po to by zdobyć jakąś sprawność, lecz po ty, aby przeżyć wspólną przygodę, być tym "kimś". Odznaka sprawności ną rękawie mundurku jest dowodem, że zuch brał autentyczny udział w zabawach o określonej tematyce.

Jeżeli cykl zabaw wymagał podziału ról, to zuchy zdobywały różne indywidualne sprawności. Na przykład w cyklu zabaw w kosmonautów zuchy przygotowały wyprawę międzygwiezdną. Do tego potrzebni byli specjaliści: astronomowie, meteorolodzy, fotoamatorzy, majstrowie do wszystkiego czy nawet tacy, jak kuchcik czy nowoczesna gospodyni. Zuchy zdobyły takie właśnie sprawności nie po to by mieć więcej kolorowych łatek na prawym ramieniu, ale żeby być członkiem owej kosmicznej ekspedycji. Tak to sprawności zespołowe łączyć można z indywidualnymi. Nie wykluczając kwitowania umiejętności aaŝych hobbystów nadawaniem sprawności przy innych okazjach lub bez okazji. Na koniec o dość ważnej różnicy w sposobach formalnego przyznania prawa do noszenia odznaki sprawnościowej. W drużynie harcerskiej przyznaje ją drużynowy rozkazem, w zuchowej - sprawność przyznają zuchowi pozostali członkowie drużyny w Kręgu Rady a sam fakt notuje się w kronice drużyny. Podstawą, tak jak u harcerzy, jest próba ale komisja jest tak liczna jak cała drużyna zuchowa. Wnikliwa i wymagająca.

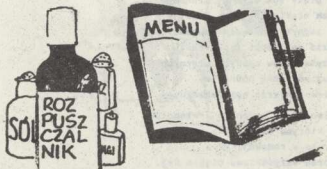

PS. Miałem przedstawić Czytelnikom nowego kierownika Wydziału Zuchowego Komendy Krakowskiej Chorągwi druhnę phm Urszulę Lachman, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem. Przypomniałem sobie, że ilekroć napisałem coś takiego o jej poprzednikach nie zagrzali długo miejsca na tym stanowisku. A druhnie Urszuli i wszystkim zuchom w chorągwi życzę, aby pracowała długo i owocnie.

druh Franek

*) stąd: narobić bigosu w przenośni oznaczało uczynić coś takiego z przeciwnika (lub przeciwników) przy pomocy szabelki.

**) w tym bardzo szybko wydane przez krakowską HOW

archiwum harcerskie.pl

Szopka

Zanim progi naszej szopki
Przekroczą ludzie z wyższych sfer
Na pierwszy ogień pójdzie odważnie
Nieustraszony HR.

piąty

Piąty roczek nam już mija
- piąty rok druhny, druhowie -
jak miesięcznik się rozwija
w zacnym podwawelskim grodzie.
Dziś do szopki zapraszamy
Czytelników naszych wiernych
już kurtynkę podnosimy
głos zabierze sam Naczelny!

Mimo trosk, różnych kłopotów
z którymś się boryka kraj
u nas w redakcji HR-a
wbrew wszystkiemu ciągle Raj.

(śpiewa na mel). "Jak dobrze nam")

Jak dobrze mi
Tu być Naczelnym
O większy nakład toczyć bój,
Do przodu iść z zespołem wiernym
Zdobywać czytelników rój.
Mieć ciągle mieć
Mieć ciągle mieć
Pomysłów sto
Pomysłów sto,
i ryz papieru, że ho, ho

Już do szopki Dziadek wchodzi
powitajmy go serdecznie;
by wśród redakcyjnej młodzi
żył nam długo, żył nam wiecznie.

(śpiewa na mel. "Chociaż każdy z nas jest młody")

Dziadek, młody Dziadek
obrzędowy pieczyk ma, bis
historycznych sto zagadek
i fakcików dziś wam da
Chcę być histdrykiem Związku
i utrwalić to i to
Chcę zabłysnąć nową książką
Kto ją wyda? Kto, kto, kto?
Dziadek.....

Odszedł Dziadek, nowa postać
w szopki progi chce się dostać.
Idzie ku nam od Warszawy.
Chce poruszyć ważne sprawy.

archiwum harcerskie.pl

(śpiewa na mel. "Ej, od Krakowa jadę")

Ej, do Krakowa jadę
ej, ze stolicy miłej,
by mi tu w Haerze, w Haerze
artykuł zamieścili.

Ej, szefuję redakcji
co się w stolicy chowa
lecz chętnie i często i często
przyjeżdżam do Krakowa.

Pisuję wam wstępniaki,
z Molendą też się spieram
i zawsze poważne, poważne
tematy Wam wybieram.

Ej, do Krakowa jadę
artykuł wiozę nowy,
wszak jestem krakowiak, krakowiak
choć tylko honorowy.

I odjechał, trudno, bywa.
Już ktoś nowy tu przybywa.

(śpiewa na mel. "Warszawski taksówkarz")

Nie wiem czemu Arsen mnie zwą,
to trucizna, pierwiastek niemiły.
Wszak piętnuję na łamach tych zło,
tracę zdrowie swe, nerwy i siły.
Jestem grzeczny dla grzecznych, a gdy
nieuprzejmie ktoś zachowa się,
małą "wiązkę" posyłam mu i
już po chwili delikwent wie, że

Ola mnie nie ma cwaniaków,
ja naturę mam taką,
że nie bawię się w żadne układy,
piszę zwięźle i ostro,
raz zawile raz prosto.
Arsen wszystkim i zawsze da rady!

Stuk puk. Co to? Góral do nas?
Wpuśćmy Druha, niech nam powie,
co tam w Sączu piszczy w trawie.

(śpiewa na mel. "Ej, bystra woda")

Ej, bystra woda
bystra wodzicka,
pytają Druhny o Buchcicka.
Pytają druhy druhny pytają,
i na me listy wciąż czekają.

Ej, w Nowym Sączu
ej, w pięknym mieście,
mieszkom se na pięknej ulicy.
I piszem sobie, ej do Haera,
co tylko zechce, bez różnicy.

Ej, potem druhy
to coś cytają
casem się tylko uśmiechają.
Bo jo se piszem, oj satyrycznie
i krytykujem syćko ślicnie.

Ej; jo redaktor
z Sęca Nowego
piknie się kłaniam
swym kolegom.
Życzę wom syćkim
by ten rok nowy
przyniósł nom HR kolorowy!

Któż to się za drzwiami chowa?
To Januszek - tęga głowa.

(śpiewa na mel. "Złote lato")

Daj mi rękę pomogę poradzę,
jam psycholog, socjolog i druh.
Twe kłopoty zbledną lub znikną ,
o nich piszę, rozbijam je w puch.
Artykuł jest w "Motywach",
znaczy: Janusz.
W "Harcerstwie" często bywam,
znaczy: Janusz.
I Sejmik czasem też,
i zbiórka, tam gdzie wiesz
"Stalówkę Złotą" też zdobywam,
gdzie temat - harcerz starszy,
znaczy:Janusz,
gdzie żadny, prosty wierszyk
znaczy: Janusz.
Ja piszę ciągle tam,
gdzie poklask z tego mam,
jam Janusz jest,
jam Janusz,
mądry Janusz!

W szopkę wchodzi Zuch Wspaniały,
mądry, śmiały i zuchwały.

(śpiewa na mel. "Wesół i śmiały")

Wesół i śmiały
dzielny, zuchwały,
otom jest Franuś-Zuch.
Tutaj coś napiszę,
przedłożę, dołożę
bo siły mam za dwóch.

Tępię maniery
pewnej kwatery
w zuchowym pionie swym.
Czujne mam oczy,
nikt nie "podskoczy",
nie umknie krytykom mym.

Lecz chociaż krytyk
lubię mnie zuchy
i instruktorów gro.
Brzydkie docinki i żaden przytyk
nie straszne dla mnie są.

Zaszumiało, przeleciało i do szopki coś wleciało.

(śpiewa na mel. "Hej, na krakowskim Rynku")

Jam Piotruś - prawa ręka
Druha Naczelnego,
Druha Naczelnego.
Kierownik Wydziału
hej, Wyczwniczego bis

Zwijam się jak w ukropie,
odwiedzam drukarnię,
odwiedzam drukarnię.
Bo z papierem ciągle
marniutko, oj marnie. bis

Pięknie się wam dziś kłaniam
i szybko uciekam
i szybko uciekam.
Bo na moim biurku bis
korekta mnie czeka.

Jak to w szopce zwykle bywa
ktoś odchodzi, ktoś przybywa.
Jeszcze chwilę warto zostać -
Oto idzie barwna postać.
Choć na czarno jest ubrana
Postać ta w Krakowie znana.
Tu Druh Andrzej znany w świecie
Dzięki pędzlom i palecie.

(śpiewa na mel. "Gra w kolory")

Tam gdzie ludzie - wrony kraczą,
w czarnych barwach widzą świat,
ja cierpliwie im tłumaczę -
na różowo już od lat.
Zamiast krakać, weźcie pędzel,
pomalujcie co się da.
Wszak zieleni chcemy więcej,
każdy kolor gra.

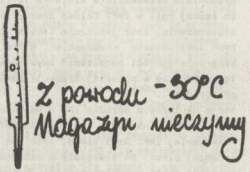

(śpiewa na mel. "Ledwie skowronki")

Ledwie skowronki srebrzyste dzwonki
w lazurach nieba rozpoczęły ton.
Już z laską w dłoni
na Turbacz gonię
by potem pisać piosnek nowych sto.
Hej, ha świat przed sobą mam
hejże, ha, na gitarze gram.

Po górach chodzę, przewodnikuję,
rozpalam watrę latem pośród hal.
W małym kociołku barszczyk gotuję
przy ogniu śpiewam pioseneczki wam.
Hej, ha.....

W Haerze własny Magazyn tworzę,
fraszką dowcipem chcę zabawić was,
czekam, że ktoś z was w tym mi pomoże,
bo trochę zmian tu już wprowadzić czas.
Hej, ha.....

Czas już kończyć, trudna rada,
więc pożegnać się wypada.

(śpiewają na mel. "Stary namiot")

Będziemy dumni niesłychanie
gdy Haer nową szatę dostanie,
wzór niedościgły, prosto spod igły,
ogólny podziw i uznanie.

Nowe okładki są jak marzenie,
nowe okładki zrobią wrażenie,
piękne kolory i zdjęcia dwa,
czy które pismo tak piękne ma.

Już Was żegnamy nasi mili,
coście tu z nami w tej szopce byli,
zdrowia życzymy, życzymy szczerze
spotkamy znowu się w Haerze.

Nowe okładki

archiwum harcerskie.pl

30 lat od Zjazdu Łódzkiego

hm Tadeusz Perzanowski

Łączy nas wszystkich jedna sprawa - sprawa młodzieży i przekonanie, że dla niej warto oddać wszystkie siły, cały entuzjazm i zapał". Słowa te towarzyszyły atmosferze Ogólnopolskiego Seminarium na temat "Dorobek ideowy Zjazdu Łódzkiego", które odbyło się w Łodzi w dniach od 5 do 7 grudnia 1986 roku. Seminarium to było potrzebne naszej organizacji, aby uświadomić wszystkim znaczenie Zjazdu Łódzkiego, który jak żaden w historii ruchu harcerskiego wytyczył kierunki działania i określił charakter ZHP pozwalający na twórczą i niezmiennę działalność przez 30 lat. Było to spotkanie owocne - bo pobudziło do szeregu refleksji nad patriotycznym wychowaniem poprzez wiązanie życia młodzieży z życiem kraju, ukazało konieczność prowadzenia ustawicznych badań nad historią ruchu, także najnowszą. Seminarium było również dyskusją nad harcerskim ideałem wychowawczym. W seminarium wzięli udział organizatorzy Zjazdu Łódzkiego, wśród nich: Józef Haensel, Roman Muranyi, wielu jego uczestników a także naczelnicy ZHP - Wiktoria Dewitz, Stanisław Chladek, Zofia Zakrzewska, Wiktor Kinecki, Stanisław Bohdanowicz, Ryszard Wosiński.

W atmosferze secesyjnego wnętrza lokalu Łódzkiej Komendy Chorągwi spotkali się na wspólnym kominku uczestnicy Łódzkiego Zjazdu, instruktorzy ZHP i harcerze starsi, reprezentujący wszystkie chorągwie. Przyjaźnie migotały płomienie świec wydobywające z mroku twarze młode i nieco starsze o jednakiej żarliwości spojrzeń. Była to wspaniała lekcja historii i umiejętności prowadzenia dyskusji przez ludzi o różnych poglądach i doświadczeniach. Podobnie jak przed 30 laty fascynowała swą osobowością druhna Zukrzewska. Uczestnicy Zjazdu nie oceniali jego efektów, każdy miał jedynie własną ocenę. Padały słowa o spójności harcerstwa z sytuacją kraju, o sejsmograficznym odzwierciedlaniu nastrojów społecznych w gronach instruktorskich: Głoszono prawdy o Zjeździe Łódzkim - nie o dyskusji, lecz o starciu politycznym i wielkim mądrym kompromisie ludzi reprezentujących różne dążenia ideowo-polityczne. Podrealano wartość Uchwał Zjazdu, obiecujących młodzieży harcerstwo-radosną przygodę, organizację uczącą patrzeć na świat, uczącą stawiać przed sobą wymagania, uczącą jak żyć w tym ustroju, w tych warunkach, jakie w kraju panują, uczącą jak w ustroju socjalistycznym kształtować program harcerski. Młodzi instruktorzy i harcerze zbierali informacje o rolach jakie na Zjeździe odegrali: minister Bieńkowski, były naczelnik Szarych Szeregów druh Stanisław Broniewski czy wreszcie Aleksander Kamiński. Ten niewątpliwie najwybitniejszy instruktor w historii harcerskiego ruchu raz jeszcze znalazł rozwiązanie bezcenne dla dobra młodzieży, dla istnienia ZHP - kompromis. I choć wszyscy dorównali mu rozsądkiem, w późniejszych latach w większości poszli Jego śladem. Niezastąpiona w reprezentowaniu prawd harcerskich Druhna Zosia przestrzegała przed przekraczaniem barier, za którymi można zatracić harcerstwo. Ukazała niebezpieczeństwo uchwał, haseł nigdy nie trafiających do młodzieży, której najbardziej potrzebne jest codzienne zwyczajne życie - głębokie przeżycie. "Trzeba tworzyć warunki, w których harcerstwo będzie uczyło ludzi stawiać sobie wymagania i realizować je w działaniu zespołowym". Nie brakło też głosów o goryczy i żalu i dwóch celach, które kazały zapomnieć o własnych krzywdach. Te cele to Polska i Dziecko.

Kiedy wsłuchiwałem się w tę przejmującą dyskusję starszyzny z wszystkich środowisk harcerskich kraju, widziałem jak niepokój stopniowo ogarniał harcerzy starszych z chorągwi krakowskiej. Mówiono o instruktorach z Warszawy i Kielc, Krosna i Poznania, Katowic i Łodzi.

O Krakowie nie mówiono nic - krakowscy instruktorzy nie przybyli na seminarium.

Owi harcerze wychowani na mitycznym stwierdzeniu, że tam gdzie wazyły się losy harcerstwa nigdy nie brakowało instruktorów z Krakowa, tym razem poznali gorzką prawdę, a raczej tylko jej część wyrażoną pytaniem- czyżby środowisko krakowskie w minionym 30-leciu nie odegrało żadnej roli w ZHP? Całość prawdy zaprzecza temu stwierdzeniu, lecz jeszcze o takich postawach niektórych instruktorów krakowskich, które wyrażają się brakiem umiejętności odnoszenia zwycięstw. Oni poznają tę prawdę, że w polskiej tradycji pomniki buduje się przegranym...

Stoję na tarasie ośrodka ZNP w Harbutowicach, kończy się przerwa w naradzie Komendantów Hufców Chorągwi Krakowskiej ZHP. Jest zimno, grabieją palce. Coraz trudniej pisać. Na szczęście o szczegółach seminarium napisano także w"Harcerstwie", "Motywach". Patrzę w grudniową, gęstą mgłę i smutno mi. Nie widzę ludzi.

archiwum harcerskie.pl

Pamięci Druha „Ptysia"

hm PL.Kazimierz Lichnowski

Nagła śmierć wyrwała z naszego grona Druha harcmistrza Polski Ludowej Zygmunta Dyląga.

Jeszcze parę dni temu rozmawialiśmy - oczywiście o harcerstwie, jeszcze Zygmunt snuł plany, jeszcze przygotowywał jubileusz 5 KUH i szczepu "Dzieci Pioruna".

Był Druh Zygmunt dyląg postacią w krakowskim harcerstwie nietuzinkową. Zawsze pełen młodzieńczej werwy, zawsze bez reszty zaangażowany w działalność instruktorską, miał Zygmunt wielu przyjaciół. Miał i wrogów bo przecież sukcesy rodzą zawiść. Nie było natomiast w stosunku do Niego ludzi obojętnych. I chyba ten fakt jest najlepszą miarą Jego pozycji wśród instruktorów naszej chorągwi.

Miał Druh Zygmunt wielkie zasługi dla szczepu "Dzieci Pioruna" jako jego założyciel i wieloletni komendant. Gdy szczep "Dzieci Pioruna" pod Jego komendą przeszedł z hufca Zwierzyniec do Hufca Podgórze, był to przodujący szczep starszoharcerski powadzony z rozmachem i nowocześnie. To właśnie od Zygmunta uczyłem się jak zorganizować i prowadzić duży szczep. Był czas gdy szczepy prowadzone przez nas ostro z sobą konkurowały i konkurencja ta wychodziła na zdrowie obydwu jednostkom, bo była stymulatorem lepszej pracy i dalszego doskonalenia działalności. Bywał Druh Zygmunt na naszych szczepowych uroczystościach, Potrafił bez zawiści docenić dorobek innych, potrafił też ocenić i wskazać błędy. Potrafił poradzić w trudnych momentach, podtrzymać na duchu. Był jednym z tych, którzy zostali obdarzeni magicznym wpływem na innych ludzi, na otoczenie. Potrafił skupić wokół siebie młodzież i dorosłych, umiał tworzyć harcerski czy instruktorski zespół. Za czasów jego "szczepowania" (i długo potem) "Dzieci Pioruna" były uznaną firmą. Potrafił przy tym rozumieć problemy harcerstwa starszego i już przed kilkunastu laty widział potrzebę nieszablonowego podchodzenia do młodzieży ze szkół średnich. Był prekursorem tych nowoczesnych metod na terenie Podgórskiego Hufca. Był harcerskim legalistą. Będąc głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, stał na gruncie tolerancji wyznaniowej w harcerstwie, na gruncie przestrzegania statutu ZHP. Widział w harcerstwie ideę, podmiot swego życia, swej pracy wychowawczej. Widział w harcerskim wychowaniu sposób na nauczenie życia. Nie lubił traktowania harcerstwa jako instrumentu do doraźnych celów. Dostrzegał potrzebę poważnego i głębokiego traktowania harcerstwa, jego idei i swego instruktorskiego powołania. Był po prostu znakomitym instruktorem i wychowawcą młodzieży.

Trudne to zadanie pisać o takim instruktorze, jak Druh Zygmunt nie popadając w hagiografię. Dla mnie jednak Druh Zygmunt pozostanie na zawsze w pamięci jako człowiek, który oddał Harcerstwu wszystko. Wszak:

"Nas nic rozdzielą przestrzeń lat
Choć się odmienił czas i świat
I wciąż tak samo śpiewa w nas
Harcerski czas i polski las
Czuwaj, harcerzu, Polsce służ!"

Echo zbiórki Kręgu Seniorów byłego ZHP w Niemczech im. Józefa Kachla w dniach 11-13 IX 1986 r. na terenie Warmii i Mazur.

hm PL Otylia Grot

SPOTKANIE RODŁAKÓW W OLSZTYNIE

"...Nam trud nie straszny ani znój,
Bo myśmy złu wydali bój.
I z nim do walki wciąż nas gna
Harcerska dola radosna..."

Motto to przyświecało naszej trzydniowej zbiórce Kręgu Seniorów byłego ZHP w Niemczech im. hm PL Józefa Kachla. Rozpoczęła się ona w dniu 11 IX 86 apelem i uroczystą zbiórką w Sali Tradycji Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej im. "Grunwaldu" w Olsztynie.

Trzydzieści osiem druhen i druhów, w większości siwowłosych lub przyprószonych siwizną, zasiadło w wygodnych fotelach świeżo odrestaurowanej sali wsłuchując się w słowa powitania druhny Grażyny Węgorzewskiej, Komendanta Chorągwi Zenona Chmielińskiego oraz druhny Grot, Przewodniczącej Rady Kręgu Regionu Warmii, Mazur i Powiśla. Z kolei zabrał głos Komendant Kręgu hm Stefan Styszyński nawiązując do ostatniej zbiórki, która odbyła się w maju w Turawie na Śląsku Opolskim. Zbiórkę naszą zaszczycili swoją obecnością Przewodniczący Oddziału Olsztyńskiego Stowarzyszenia Wisła-Odra red. naczelny Tadeusz Wiłkan, Przewodniczący Komisji Historycznej przy Komendzie Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej red. Henryk Leśniewski i członek Komisji Chorągwianej hm PL Tadeusz Siwicki.

Spotkanie Kręgu w Olsztynie nie było przypadkowe. To realizacja marzeń naszego Naczelnika Józefa Kachla, który zobowiązał mnie do zorganizowania takiego spotkania z harcerzami tych terenów. Pragnął widzieć nas - byłych instruktorów ZHP w Niemczech na ziemi Warmińsko-Mazurskiej. W naszej młodości było to niemożliwe. Zabiegaliśmy o to daremnie. Władze hitlerowskie nie wyraziły zgody na zorganizowanie harcerskich obozów na naszym terenie. Zebraliśmy się dziś dzięki życzliwości Komendy Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej.

Józef Kachel nie doczekał tego spotkania. Nie doczekali się go także instruktorzy i działacze ZHP w Niemczech terenu Warmii, Mazur i Powiśla, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych lub na skutek działań wojennych, tacy jak: Ryszard Knosała, Zenon Włodarczyk, Tadeusz Pezała, Józef Groth, Jan Bauer, Franciszek Jankowski, Alfons Baczewski, Kostański.

Program zbiórki był bardzo bogaty. Chcieliśmy bowiem pokazać naszym Druhnom i Druhom z innych regionów - wielu z nich nigdy tu nie było - jak najwięcej z naszej historycznej przeszłości oraz teraźniejszości. Żyjemy przecież w czasach wielkich przemian, które dokonały się w okresie 40-lecia Polski Ludowej.

Druh Stefan Styszyński, jako komendant Kręgu mianował na czas naszej zbiórki druha Augustyna Banię ożnym. Wiele włożył on pracy w przygotowanie tego spotkania. Wybór był bardzo trafny, nasz "Gustlik", jak go tu nazywamy, wywiązał się ze swoich obowiązków na piątkę z plusem. Przebieg pierwszego dnia miał drobnych niedociągnięć - jak długie wyczekiwanie na przystanku autobusowym (nie z jego winy, bo jeden kurs wypadł z planu) odbył się sprawnie. Zwiedziliśmy obserwatorium astronomiczne, znajdujące się w dawnej, wysłużonej wieży ciśnień. Trzeba było wprawdzie pokonać niezliczoną ilość schodów, by dotrzeć na samą górę, ale trud się opłacił. Pogoda była w tym dniu wspaniała. Słońce świeciło od samego rana, to też widok na miasto był zachwycający. Nigdy nie oglądałam go z takiej wysokości, a mieszkam w Olsztynie dziesiątki lat. Duma rozpierała mnie, gdy słyszałam głosy zachwytu - ależ to piękne miasto! - przede wszystkim jest czyste i pełne zieleni - powiedział druh Paweł Gajdzik z Krakowa.

Za moich młodych lat nasokoło wieży było pusto a wzgórza otaczające ją zachęcały do sportów zimowych. Nie jeden raz zjeżdżaliśmy z nich na nartach. Dziś wszystko jest zabudowane. Przed nami Technikum Budowlane z warsztatami, obok Wyższa Szkoła Pedagogiczna, dalej Szpital Wojewódzki i Dziecięcy, a jeszcze dalej wieżowce - jest ich mnóstwo, prawie po sam horyzont. Z drugiej strony hotel "Relaks", basen pływacki. Widoczne są wieże kościołów, ratusza, Stare Miasto, a hen na horyzoncie lasy, które okalają miasto. Z nowoczesnością miasta kojarzy się kopuła Planetarium, Hala Widowiskowo-Sportowa, Fabryka Opon Samochodowych. Olsztyn liczy sobie 150 tysięcy mieszkańców. Przed wojną było 44 tysiące. Miasto w 60% było w czasie działań wojennych zniszczone. O tym wszystkim informowaliśmy naszych gości.

Nadzwyczaj interesujące jest urządzenie obserwatorium z którym zapoznawali nas przemili gospodarze obiektu. W drodze do Zamku złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Wdzięczności na Placu Armii Czerwonej, a także przed pomnikiem Michała Lengowskiego - poety ludowego i wielce zasłużonego dla sprawy polskiej działacza. W Olsztyńskim zamku zwiedziliśmy Muzeum Warmii i Mazur oraz wystawę związaną ze stuleciem Gazety Olsztyńskiej. Chwilę milczenia uczciliśmy naszych bohaterów, którzy za sprawę narodową oddali swoje życie w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Wiązankę kwiatów złożyliśmy przed tablicą z wyrytymi ich nazwiskami - na dowód naszej o nich pamięci.

Specjalna delegacja udała się na cmentarz św. Jakuba, by złożyć kwiaty na grobie pierwszego hufcowego Leona Włodarczyka, zamordowanego w lutym 1940 roku, w obozie Hohenburch. Zwłoki jego zostały ekshumowane i złożone na olsztyńskim cmentarzu. Stamtąd delegacja udała się do parku przy MDK przed pomnik poświęcony bohaterom walki o wyzwolenie Warii i Mazur, a następnie na cmentarz komunalny na grób Ryszarda Knosały, pa trona hufca warmińskiego oraz Marii Ziętary-Malewskiej, przed dwoma laty zmarłej pisarki i poetki. W wierszach swoich nie tylko zachęcała do trwania, ale wysławiała też piękno naszej warmińskiej ziemi.

Po obiedzie gościliśmy w Zespole Szkół Ekonomiczno-Handlowych im. "Polaków spod znaku Rodła", który przed rokiem wprowadził się do wybudowanego w czynie społecznym gmachu szkolnego. Dyrektor Kochanowicz jak zwykle gościnny, zorganizował nam spotkanie z grupą dziewcząt uczących się w tej wielozawodowej szkole. Przy herbacie i ciastkach wysłuchaliśmy relacji dyrektora o historii szkoły, jej zmeganiach, trudnych warunkach lokalowych, które zmusiły dyrekcję do podjęcia niezwykle trudnych zadań budowy w czynie społecznym. Z dumą oprowadził nas po szkole, izbie pamięci, w której również są zbiory naszych druhen i druhów. Szkoła ta, w której na honorowym miejscu umieszczono "Pięć Prawd" Związku Polaków w Niemczech co dzień prawdy te wprowadza w czyn, organizując spotkania z ludźmi spod znaku Rodła, wzbogacając tym samym program wychowania patriotycznego.

Po obiedzie, zapoznając się po drodze z miastem, udaliśmy się do Domu Polaków. Tu w latach międzywojennych koncentrowało się życie organizacji polskich, tu miały one swoją siedzibę. Dziś mieści się tu ośrodek badań naukowych. Wnętrze budynku zostało po kapitalnym remoncie zmienione i przystosowane dla obecnych użytkowników. Spotkanie z dr Filipowskim odbyło się w sali, na której ścianach umieszczono portrety byłych działaczy Dzielnicy IV Związku Polaków w Niemczech. Doktor Filipowski poinformował nas o historii tego domu, jak też o pracach nad którymi obecnie pracuje. Przeszłość historyczna jest domeną badań wszystkich naukowców olsztyńskich. Zapowiedział wydanie biogramów byłych nauczycieli szkół polskich na terenie byłej Rzeszy niemieckiej. Dyskusja, która się potem wywiązała była owocna dla obu stron.

Po kolacji zebrała się Rada Kręgu w sali tradycji, by przedyskutować program działania na przyszłość. Uczestniczył w niej druh Zarembski z Głównej Kwatery oraz zastępca Komendanta Chorągwi. Druh Stefan Styszyński odczytał na wstępie protokół z ostatniej Rady Kręgu w Turawie. Na tej podstawie przedyskutowano to, co już zostało zrobione i co jeszcze pozostało do realizacji. Dyskusja była bardzo burzliwa lecz konstruktywna. Najgoręcej dyskutowane były sprawy uznania kombatanctwa Rodłaków, które w dalszym ciągu nie zostały rozwiązane, a które przyniosły wiele goryczy i łzoczerowań. Podnoszono również sprawę przyznania medalu Rodła, która traktowana jest w poszczególnych kręgach bardzo różnie. Stwierdzono, że praca Kręgu Regionu Warmii i Mazur nie nastręcza kłopotów i przebiega prawidłowo. Druh Zarembski poinformował, że GKH zamierza zająć się sprawą przyznania Medalu Rodła dla członków Kręgu Seniorów byłego ZHP w Niemczech i spowodować, by odznaczenia te zostały wręczone na uroczystej zbiórce w Warszawie. Tak minął nam pierwszy dzień.

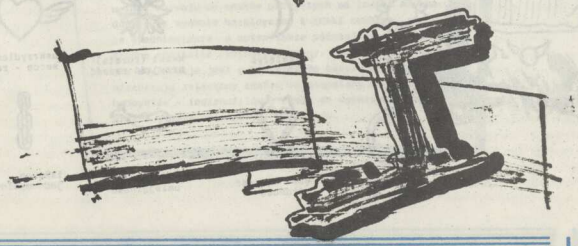

Archiwum harcerskie.pl

hm PL Janusz Wojtycza HR

znaki indiańskie stosowane w totemach

znak leśnej mądrości, niebieskie pole, białe rogi bizona czarne końce rogów

sygnalizacje leśnej mądrości
niebieski - kolor pokoju
biały - symbol czystości
czarny - symbol siły i obrony

nasienie klonu symbol życia

roślina - symbol wzrostu, usiłowania czegoś, dążenia do czegoś

wigwam, tipi obóz miejsce pobytu

wbita siekiera praca, rozpoczęcie

ogień więzność bractwo

kotwica nadzieja żegluga

serce - miłość, przyjaźń

gwiazda - wczesne rano

słońce - dzień lub południe

półksiężyc noc

kwiat (rozeta) przyjaźń radość

uskrzydlone serce - radość

wąż, koło wieczność

sowa mądrość, uczoność

delfin - sztuka, umiejętność

łańcuch jednomyślność

pająk - pilność

czaszka śmierć, odwaga

odwrócona pochodnia smutek

lilia na starych mapach północ, czystość figura heraldyczna

ul - współpraca

różdżka, rozwidlona gałązka - symbol wędrowców

wąż - medycyna gospodarność

podkowa - kowal

nożyce krawiec skóra

skóra - garbarz

ZNAKI STOSOWANE W PODPISACH

rybak

mistrz lassa

poeta

kucharz

węzłarz

bctanik

wodniak

filozof

astronom

strzelec

tropiciel

strzała marzenie aby być szybkim

marzenie osobiste

marzenie o lataniu

marzenie o poznawaniu dwista

Prezentowane znaki totemowe wywodzą się z tradycji indianizmu E.T. Setona (indianizm ahistoryczny) ale w toku rozwoju do znaków przejętych od Indian Navaho dołączyły symbole heraldyczne i znaki cechowe, rodem ze Średniowiecza a potem także późniejsze. Dziś już trudno oddzielić wymienione grupy. Wiedząc, że indiańska stylizacja jest w harcerstwie bardzo popularna, przekazuję załączony zestaw udostępniony mi przez hobbystów - indianofilów z Pragi do wykorzystania wraz z życzeniami pomyślnych łowów.

archiwum harcerskie.pl

A JEDNAK ŻAL

W hufcu unosiła się intensywna woń denaturatu. Nie miałem wątpliwości, że komendant jest w miejscu pracy. Rzeczywiście siedział przy biurku i pisał umowę dzierżawy terenu pod przyszły obóz.
- Witam lud pracujący miast i wsi - powitałem go serdecznie.
- Cześć dyrektorze! Czuć, że pracuję - pociągnął znacząco nosem komendant.
Nie podjąłem drażliwego tematu. Do trzynastej brakowało kilku godzin, a gdzieś w zakamarkach kieszeni pałętała się legitymacja członka społecznego komitetu antyalkoholowego. Poza tym jeszcze ciepłe było wspomnienie niedawnej wizyty komendanta hufca w moim miejscu pracy. Wówczas, po powitaniu, wyciągnął z teczki pół litra czystej i postawił przede mną na biurku...
Zdrętwiałem... Głupota czy prowokacja? - myślałem gorączkowo. Delikatnie, jak tym miał do czynienia z granatem, zdjąłem butelkę i schowałem pod biurko. Było już wprawdzie dobrze po trzynastej ale rzecz działa się w godzinach pracy. Wiadomo z prasy, jak takie praktyki skończyły się dla kilku osób na wysokich stanowiskach. Hufcowy miał jednak duże zdolności w zakresie empatii i szybko zorientował się, że należę do tych osób, u których wątroba marszczy się na sam widok alkoholu. Bez żalu schował butelkę do teczki.
Byczy chłop!
- Co słychać w firmie? - zmieniłem temat rozmowy. To banalne pytanie wywołało niespodziewanie lawinę słów, składających się w barwny obraz stosunków hufcowo-chorągwianych.
- Ja chyba p..... (czyt: rzucę) to wszystko! - rozpoczął monolog hufcowy. - Wczoraj wróciłem z komendy chorągwi. Czy wiesz, że te sk..... (czyt: przełożeni) zamknęli mi konto i zabrali pieniądze? Pokręciłem z niedowierzaniem głową.
- W ubiegłym roku zbieraliśmy pieniądze na sztandar. Do dziś mam pokwitowania z zakładów pracy na 50 tysięcy złotych. Pytam więc księgową co w tej sytuacji będzie z tymi pieniędzmi? A oni mówią mi, że nie miałem na koncie złamanego grosza. Jak to nie miałem? Jeszcze się przyczepili, że kupiłem za 70 tysięcy kolorowy telewizor do hufca. Ja - mówi komendant chorągwi - jak pracowałem w hufcu, to nie miałem czasu na oglądanie telewizora. Ja też nie mam - odpowiedziałem mu - ale jak zuchy i harcerze przychodzą do hufca, to mogą obejrzeć chociaż magazyn harcerzy "Krąg" w kolorze. A poza tym, ile zarobili na mnie. Zorganizowałem i rozliczyłem akcję letnią na kwotę 1200 tys. złotych, a wpłat miałem na 2 mln złotych. To gdzie są te pieniądze? Mało na mnie zarobili? Albo przyczepiają się do rachunku za telefon do Płocka. A co prywatnie dzwoniłem? Załatwiałem formalności związane z przygotowaniem umowy dzierżawy na teren pod obóz. To tak nie można - zwrócił mi uwagę komendant chorągwi - trzeba zapłacić za tę rozmowę, jak za prywatną. Niech was szlag trafi - cisnąłem mu pensję pod nogi. Przeżyję bez waszych pieniędzy. Już zapomnieli, że jak podjąłem się tej funkcji i przyszedłem do tego budynku, to zamiast komendy hufca było to zgniła norą, do której nikt prócz myszy nie zaglądał. To ja wyremontowałem wszystko, wyposażyłem, młodzież chętnie przychodzi i ma gdzie przychodzić, a oni tak mi dziękują za wszystko. Rzucę wszystko! Mam już dość tego!
Jak widać z tego monologu hufcowy był wyjątkowo źle traktowany przez nadrzędną jednostkę. A im bardziej wkurzał się na przełożonych, tam częściej bluźnił. Z czasem wypalał się wewnętrznie, cichł i po chwili zadumy nad ciężką i niewdzięczną dolą hufcowego dochodził do wniosku, że z drugiej strony szkoda zostawić to wszystko do czego już doszedł.
Zwyczajnie, żal....

Arsen

hm rudolf korzeniowski 1909-1967

hm PL Tadeusz Gawęł

Harcmistrz, magister ekonomii, działacz PPS, W 75-letniej historii Harcerstwa Polskiego postać Rudolfa Korzeniowskiego - kolejnego Komendanta Chorągwi Męskiej ZHP w Krakowie każe uświadomić wielką moc utajoną w tym ruchu.
Oto życie i działalność Rudolfa Korzeniowskiego zaczyna się w jego młodocianym okresie życia, gdy mając 14 lat wstępuje w szeregi ZHP i pełni kolejno funkcje od zastępowego po komendanta chorągwi. Działalność organizacyjno-społeczna wykracza poza ramy harcerstwa, jest różnorodna, barwna i niezwykle pożyteczna. Ujawnione własne pasje harcerskie przekazuje dzieciom - córkom i synowi a ci z kolei wnukom.
Parafrazując myśl Adama Mickiewicza można śmiało powiedzieć, iż w dziejach Harcerstwa Polskiego działalność, gdy się raz zaczyna, najczęściej krwią własną dziedzictwem z ojca na dzieci i wnuki przechodzi. I tak było w rodzinie założonej przez Rudolfa Korzeniowskiego. Rodzice Rudolfa: matka Maria z domu Kubica, pochodziła ze wsi Regulice, ojciec Ludwik Korzeniowski był pracownikiem kolei (kierownik pociągu). Rodzeństwo Rudolfa było liczne. Jedna z sióstr była nauczycielką. Dwaj bracia Julian i Józef żyją jeszcze. Siostra Jadwiga mieszka w Oświęcimiu. Żona Rudolfa Korzeniowskiego - Stefania z domu Bytomska, z zawodu nauczycielka, odbyła studia muzyczne w Krakowie i nauczyła muzyki między innymi w Chrzanowie i Ślemieniu. Była jakiś czas dyrektorką szkoły. Obecnie prowadzi po mężu sklep z artykułami chemicznymi przy ulicy Pstrowskiego w Krakowie. Z małżeństwa Stefanii i Rudolfa narodziły się dzieci: Andrzej w Siemianowicach, był tylko zuchem. Ukończył szkołę średnią i został chemikiem. Natomiast córki - Maria - nauczycielka wychowania fizycznego ukończyła studia AWF w Krakowie. Od 1956 roku harcerka, uzyskała stopień podharcmistrza. Brała udział w kursie drużynowych, prowadzonym przez hufiec Łobzów w Piwnicznej. Córka Barbara, zwana w domu Ewą, ukończyła WSE (obecna AE) w Krakowie i pracuje jako ekonomistka. Uzyskała stopień instruktorski przewodnika. Była jakiś czas czynna w harcerstwie. Marta, mając cztery lata zmarła. Najmłodsza córka Małgorzata, również harcerka, ukończyła studia psychologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należy do 3 KDH im. K. Pułaskiego. Wnuczki Rudolfa Korzeniowskiego a jest ich sześcioro są obecnie członkami drużyn krakowskich.
Jak bliskie były powiązania z kręgiem instruktorów Krakowa, nich świadczy fakt, że córka Maria do chrztu trzymana była przez druhnę Władysławę Szczygieł, żonę byłego Komendanta Chorągwi,
Curriculum vitae Rudolfa Korzeniowskiego.
Dwojga imion Rudolf Ludwik Korzeniowski, urodził się 22 marca 1909 roku w Szczakowej, w dawnym powiecie chrzanowskim, województwo krakowskiego. W latach 1915 do 1919 uczęszczał do szkoły powszechnej w Szczakowej, W 1919 roku wraz z rodziną przenosi się do Oświęcimia, W mieście tym wstępuje do gimnazjum humanistycznego im. ks. Stanisława Konarskiego. W 1928 roku zdaje maturę i od nowego roku szkolnego zostaje studentem Wyższego Studium Handlowego (obecnie AE w Krakowie). Studiuje pedagogikę i towaroznawstwo. W 1932 roku kończy studia. W 1932/33 rok odbywa praktykę pedagogiczną (nauczycielską) w konomiczno Handlowej Szkole (obecnie Liceum Ekonomiczne w Krakowie). Równocześnie z praktyką pedagogiczną prowadzi pracę naukowo-badawczą jako stypendysta Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zajmuje się zagadnieniami towaroznawstwa. W dniu 30 maja 1933 roku na podstawie pracy naukowej i egzaminu klauzulowego uzyskuje dyplom WSH w Krakowie z wynikiem bardzo dobrym. W dniu 2 grudnia 1933 roku obejmuje pracę w placówce państwowej Urzędu Skarbowego w Siemianowicach Śląskich. W kwietniu 1934 roku na własną prośbę przechodzi na prywatną posadę do Wspólnoty Interesów w Katowicach. Pełni funkcję kierownika działu W grudniu 1937 roku wstępuje w związek małżeński ze Stefanią Bytomską. Małżonkowie zamieszkali w Katowicach. Zbliżała się wojna. Rudolf Korzeniowski pełni szereg funkcji. Między innymi jest sekretarzem Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Niemcy zaczynają wkraczać na teren Śląska, Rudolf i inni działacze społeczni i oświatowi muszą przed nimi uciekać. Odbywa wędrówkę na wschód Dostaje się do niewoli rosyjskiej. Wraca do Oświęcimia, gdzie mieszka matka i żona. Wchodzi w kontakt z krakowskim podziemiem Szarych Szeregów. Jest w grupie Seweryna Udzieli. Służbowo wyjeżdża do Pragi Czeskiej. Zna dobrze język niemiecki. Czy pełni rolę kuriera? czy jest czynnym w Szarych Szeregach? Poszukiwania w tym zakresie dadzą nam odpowiedź.
Po wojnie zamieszkuje w Krakowie. Pracuje cały czas w prywatnym sklepie zajmując się handlem materiałami chemicznymi. W wyniku zachorowania na raka (odkryto u niego guza złośliwego) poddaje się leczeniu szpitalnemu w Zakładzie Onkologii w Krakowie. Umiera w lipcu 1967 roku.

Służba harcerska.

Jest wielu wybranych, ale mało powołanych. Nie wszyscy kim się udaje przejść szczeble hierarchii harcerskiej od szeregowego do komendanta Chorągwi. Rudolf Korzeniowski mając 14 lat, dnia 30 października 1923 roku wstępuje do harcerstwa. Rozpoczyna długą, bo trwającą 25 lat służbę harcerską w drużynie sokolo-skautowej w Oświęcimiu. W roku następnym zostaje zastępowym. W 3 lata później zakłada I-wszą drużynę harcerzy im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Oświęcimiu, i zostaje mianowa-

archiwum harcerskie.pl

ny jej drużynowym. W 1928 roku zakłada drugą drużynę harcerzy im. Zawiszy Czarnego w tym samym mieście.
W 1929 roku bierze udział w organizowaniu AMadamickiej Gromady Starszoharcerskiej "Chrobita" w Krakowie i pełni obowiązki drużynowego. W 1930 roku organizuje Komendę Hufca Harcerzy w Oświęcimiu. Dnia 1 maja 1939 roku zostaje mianowany hufcowym. Od 1930 roku powoływany jest na lustratora obozów i kolonii. Ostatnie powołanie do tej funkcji pochodzi z 15 czerwca 1939 roku a podpisane jest przez druha Jerzego Lisa w zastępstwie Komendanta Śląskiej Chorągwi Harcerzy, którym w tym czasie jest Józef Bielec. W latach 1930 do 1932 jest członkiem Komendy Chorągwi Harcerzy w Krakowie. Pełni kolejno obowiązki kierowników wydziału: obozowego, WF i PW, Propagandy i Prasy. W 1932 roku przejściowo pełni funkcję hufcowego III hufca harcerzy w Krakowie.
W styczniu 1934 roku zostaje zwolniony ze stanowiska hufcowego w Oświęcimiu ze specjalnym podziękowaniem w rozkazie Krakowskiej Komendy Chorągwi Harcerzy. Opuszcza teren Krakowskiej Chorągwi gdyż przechodzi do pracy zawodowej na Śląsk. Już w czerwcu 1934 roku objmuje funkcję kierownika wydziału obozów i wycieczek w Śląskiej Chorągwi Harcerzy. W październiku 1934 roku zostaje wybrany przez Walny Zjazd sekretarzem Śląskiego Okręgu ZHP i pełni tę funkcję przez cały czas przewodniczenia przez generała brygady dr Józefa Zająca aż do 1937 roku. Od stycznia 1934 roku do września 36 pełni funkcję sekretarza redakcji "W kręgu wodzów" oficjalnego organu -Głównej Kwatery Harcerzy, to jest do czasu przeniesienia redakcji do Warszawy. W październiku 1935 obejmuje stanowisko prezesa Harcerskiego Klubu Narciarskiego w Katowicach i pełni tę funkcję do października 1937 roku. W 1935 w czasie Zlotu w Spale jest członkiem Głównej Komendy Zlotu w dziale zagranicznym, pełniąc obowiązki kierownika wycieczek po Polsce dla delegacji zagranicznych. Od maja 1937 do września 1939 roku pełni funkcję kierownika wydziału starszego harcerstwa w Śląskiej Komendzie Chorągwi Harcerzy. Już od 1935 roku bierze udział w organizacji harcerskich mistrzostw narciarskich. W 1937 roku pełni obowiązki wiceprzewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodowych Mistrzostw Narciarskich ZHP w Zakopanem. W roku następnym zostaje przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Harcerskich Mistrzostw Narciarskich w Zwardoniu. Ta działalność w ruchu harcerskim pozwala Rudolfowi Korzeniowskiemu wejść w przyjaźnie z takimi druhami jak hm Ludwik Kohutek, hm Stanisław Mitko, hm Marian Pieczarkowski. Rudolf Korzeniowski jako działacz w Harcerskim Klubie Narciarskim w Katowicach staje się współtwórcą szkolenia w narciarstwie. Szkoła dla tego sportu uzyskała pomieszczenie w gajówce w dolonie Dziechcinki koło Wisły w Beskidzie Śląskim. W 1924 roku brał udział w obozie w Tyrze, w następnym roku w Strzyszowie. Następnie był uczestnikiem czterech kursów instruktorskich: zastępowych, drużynowych, podharcmistrzów i harcmistrzów. Pełnił też funkcję komendanta obozów sześć razy. Były to obozy drużyn. Cztery obozy odbył na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza, które zostały wyróżnione jako obozy wzorowe w pracy społeczno-kulturalnej. Osiem razy brał udział w charakterze kadry obozowej. Na podkreślenie zasługuje fakt: w sierpniu 1937 roku był drużynowym Śląskiej drużyny zlotowej na Jamboree w Holandii.

Tuż po wyzwoleniu, już 30 stycznia 1945 roku Rudolf Korzeniowski znajduje się w gronie krakowskich harcerzy-instruktorów, którzy wybierają Eugeniusza Fika Komendantem Chorągwi Krakowskiej, Dnia 12 kwietnia Eugeniusz Fik składa podpis na legitymacji Rudolfa Korzeniowskiego. Jest tam zapis, iż Rudolf Korzeniowski spełnia funkcję I zastępcy Komendanta Chorągwi.

Za posuwającą się Armią Czerwoną, prącą na zachód, idą instruktorzy harcerscy, potwierdzający w czynie ideały wychowania patriotycznego. Rudolf Korzeniowski dociera do Jeleniej Góry. Pod datą 26 lipca 1945 roku ukazuje się rozkaz. Jest to potężny apel do harcerek i harcerzy. Na treść tego niezwykłego Rozkazu składają się słowa, które warto by współczesne pokolenia sobie uświadomiły: "Na prastarych ziemiach Piastowskich Dolnego Śląska przystępuje ZHP do normalnej pracy organizacyjnej w służbie dla Polski. Nakaz chwili wymaga od Was ogromnego wysiłku i wytężonej pracy. Komenda Chorągwi Dolnego Śląska zarządza rejestrację wszystkich harcerzy i harcerek; jak również młodzieży pragnącej wstąpić w szeregi harcerstwa...".
Pomiędzy zawołania "Czuwaj" znajdują się podpisy hm Jana Dobskiego, hm Rudolfa Korzeniowskiego i phm Mariana Stolarczyka. Druh Korzeniowski, przez przyjaciół zwany "Rudek", objął funkcję Komendanta Chorągwi Męskiej Harcerzy w Krakowie po hm Eugeniuszu Fiku. Okres komendantury "Rudka" trwał od 15 czerwca 1947 do września 1948. W tym okresie dokonano podsumowania Akcji Czytelnictwa i Walki z Analfabetyzmem, o czym komendant chorągwi Rudolf Korzeniowski donosi w Rozkazie L.6 z 1 kwietnia 1948 roku. Studiując rozkazy tego okresu zauważy musimy konsekwentnę postać komendanta, który za brak subordynacji przez niektórych hufcowych dokonuje zdjęcia ich z funkcji. Padają ostre słowa pod adresem tych druhów, którzy łamią prawo i przyrzeczenie. "Rudek" to twardy i konsekwentny komendant harcerzy.
Interesujący jest list, który wpłynął do druha Korzeniowskiego, datowany 2 czerwca 1948 roku. Autorem jest Pelagia Lewińska. Informuje adresata o wydarzeniu politycznym, to znaczy ukazaniu się listu Papieża do biskupów niemieckich. Autorka pisma zwraca się do komendanta chorągwi aby problem ten został podjęty w kręgach instruktorskich. Było to w czasach, kiedy dopiero co Ojczyzna nasza wchodziła w posiadanie Ziem Odzyskanych. Jakżesz dziwnie historia kołem się toczy. Oto fragment rezolucji Ogólnopolskiej Odprawy Instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego: "... w dniach 27,28,29 maja 1948 roku uchwalono jednogłośnie następującą Rezolucję, Instruktorki i Instruktorzy harcerscy... czują się głęboko dotknięci treścią listu Papieża do biskupów niemieckich. Tragiczny los Polski w okresie okupacji został w tym liście jakby zapomniany a przedmiotem troski stał się naród, który przez nikogo objektywnie patrzącego na sprawy nie może być zwolniony z odpowiedzialności za zbrodnie jakich ofiarą padło 6 milionów Polaków. Przemilczenie tej prawdy traktować musimy nie tylko jako brak objektywizmu, ale jako wyraźne urpuprzywilejowanie naszych wczorajszych ciemiężycieli. Naród Polski nie kieruje się zydzą odwetu..."
W kręgu przyjaciół.

Rudolf i jego żona Stefania szczególnie zaprzyjaźnieni są z pewną grupą instruktorów harcerskich w Krakowie. I tak serdeczne nici przyźni łączą to małżeństwo harcerskie z Annc Udzielową, wdową po Sewerynie. Anna jest matką chrzestną córki Rudolfa i Stefanii - Ewy. Więzi koleżeńskie łączą Korzeniowskich z Tadeuszem Miterą "Dziadkiem". Wzajemnie odwiedzają się - Władysławę i Władysławem Szczygłem. Do tego grona przyjacielskiego dochodzi rodzina Wierzewskich i Pieczarkowskich. I znowu staje przed nami zjawisko roli harcerstwa w zbliżaniu ludzi,gęciej nawet, niż w więzach bliskiego pokrewieństwa.

Odznaczenia.

Rudolf Korzeniowski otrzymał odznaczenia sportowe, ponadto Złoty Krzyż za Zasługi dla Harcerstwa oraz Medal Zwycięstwa i Wolności.Trawiony przez chorobę rakową zmarł w Krakowie w lipcu 1967 roku i pochowany został na cmentarzu kakowickim. Godny, by onim w harcerstwie pamiętano.

Druh hm Rudolf Ludwik Korzeniowski we wspomnieniach młodszych instruktorów przypomina się jako komendant z dystansem. Ogromna dyscyplina, podobna do wojskowej, wymagana tak od siebie jak od innych, jest powodem - zwierzają się - że nie możemy o nich nie krytycznie powiedzieć. Po prostu to był komendant, przed którym stawało się nabaczność i odpowiadało "tak jest" zadanie zostało wykonane, proszę o usprawiedliwienie nieobecności". Komendant Chorągwi Krakowskiej ZHP Męskiej posiadał takie cechy charakteru jak: duża odwaga cywilna, prawdomówność, prostolinijność, punktualność. Nie znał kłamstwa i łamania prawa harcerskiego. Wymogi stawiał przede wszystkim sobie, ale również i kadrze.

Rudolf Korzeniowski należy do PPS. Jest również działaczem społecznym do końca życia. Pracuje na przykład w Dzielnicowej Radzie Narodowej w Podgórzu.
Z pasją zajmuje się fotografiką. Znane są widokówki o tematyce harcerskiej wychodzące z jego warsztatu pracy. Doskonały organizator; w spotkaniach towarzyskich wykazuje szeroki wachlarz zainteresowań. Jest niezwykle oczytany, W dyskusjach na spotkaniach organizacji lub w kręgu przyjaciół zdradza wiedzę zarówno polityczną, historyczną, jak i znajomość muzyki i literatury. Jest też zamiłowanym kibicem.
Rudolf Korzeniowski - godny by o nim w harcerstwie pamiętano.

archiwum harcerskie.pl

Nowornocznie-Gwiazdkowy Druhu Redaktorze!

Informacja z drugiej ręki.

W pewnym południowym województwie, szefowie związków młodzieży, plus przyboczny aktyw, zorganizowali wspólne ...dniowe spotkanie, na którym jak zwykle bywa przedyskutowano, zapoznano się, uchwalono i zalecono do realizacji. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale podczas spotkania zorganizowano spotkanie spotykających się z Czynnikiem, na którym (spotkaniu, nie Czynniku) zdumieni słuchacze dowiedzieli się, co jest a co nie jest tajemnicą służbową i państwową. Ogólnie mówiąc prawie wszystko jest jedną lub drugą. I tak: poinformowanie osoby postronnej, że magazynier wyszedł do sklepu po ołówek może być poczytane jako zdrada tajemnicy służbowej, a wygadanie się ile hufiec Wielka Dziura liczy instruktorów bez stopnia, to już trąci wydaniem tajemnicy państwowej. Rozumiesz teraz, czym powodują się instruktorzy różnych instancji, którzy zapytani gdzie jest kierownik wydziału, milczą jak grób, lub dają wykrętne odpowiedzi. Hasło z lat pięćdziesiątych: "Uwaga, wróg podsłuchuje" nie straciło na aktualności.
Właściwie powinienem na tej ważnej wiadomości poprzestać i dalszą część listu pisać szyfrem, ale ja się akurat wrogów nie boję.

O rewolucji i rewolucjonistach.

(tekst do czytania dla wszystkich, bez względu na orientację polityczną)

Druhna Alina, nasza była przełożona z Centrali, została jak Ci wiadomo Twoją koleżanką i to zarówno co do profesji jak i stanowiska z tym, że w naszym Organie. Niewiele brakowało a byłoby to powodem mojej zdrady HR-a. Na szczęście w porę wróciłem na prowincję i znów galicyjska solidarność zwyciężyła. Ale "Motywy" przeglądam przez to jakby uważniej. W jednym z ostatnich numerów przeczytałem, że nasz Tygodnik chce dobrowolnie sprowokować rewolucję! Rewolucja ma zmienić oblicze harcerskiego wypoczynku. Aby zamiar wprowadzić w czyn, zwabiono do redakcji kilku instruktorów-znawców i w szczerej atmosferze rozpoczęto dyskusję.
Już sama myśl robienia rewolucji "od góry" jest rewolucyjna do tego stopnia, że wszystkie inne względy bledną przy niej zupełnie. Bo jak świat światem, a uczy o tym Historia, wszelkie rewolucje robiono, że tak powiem z odwrotnej pozycji, to jest "od dołu". Jeszcze jedno: tak myślę, że poprzednie rewolucje raczej najpierw zrobiono, a później opisywano w gazetach. Odwracanie kolejności nie wychodziło organizatorom tychże na zdrowie. Skoro jednak zostaliśmy (my-czytelnicy) zaproszeni do współudziału w przewrocie - działajmy, bo kto wie kiedy znowu taka gratka nam się trafi.

W artykule dyskusję właściwą poprzedzono analizą aktualnego stanu. I jak wynika z analizy tylko 1/4 akcji, to obozy drużyn i szczepów, "choć od kilku lat Związek stara się preferować działalność drużyny". Preferować - to znaczy co? Może są jakieś ulgi na przykład dla organizatorów obozów drużyn? Albo jest opracowana jakaś koncepcja programowa naprawdę preferująca takie obozy? To może instrukcja akcji letniej przewiduje specjalne ulgi dla drużynowego, a dużo częściej drużynowej i to takie, aby mogli w czasie wolnym od pracy i obowiązków zawodowo-rodzinnych zaprogramować, przygotować i zorganizować obóz dla swojej drużyny? Nie wspomnę już o 16-17 letnich drużynowych. A są i młodsi. A ilu drużynowych-nauczycieli pojedzie z harcerzami-uczniami za darmo na trzy tygodnie i to najwyżej z jeszcze jedną osobą? (Limity). Idea takich obozów jest piękna, ale na idei niestety koniec.

To jest mniej więcej tak, jakby właściciel toru wyścigowego zaproponował właścicielowi "syrenki": masz pan samochód, tor i bij pan rekordy. I jeszcze się dziwił, że nie bije. Ale ja mam pomysł. Oczywiście na rewolucyjny obóz. Ma być tak:

dradzanie tajemnicy drużyny

Obóz drużyny (dwa tygodnie) zaplanowaliśmy we wrześniu. Pojedziemy na Mazury. Będzie nas około 30 dzieciaków i dwóch dorosłych. Wszystkie czynności w naszym obozie wykonujemy wszyscy i demokratycznie (łącznie z instruktorami). Kucharze, kwatermistrze, magazynier, zaopatrzeniowcy, księgowe, kierowcy, ratownicy i ich pielęgniarki, instruktorzy WF, zastępcy zastępców - to wszystko my sami. Bierzemy ze sobą jedzenie i składkowe pieniądze, z których rozliczamy się przed sobą. Będziemy się bawić w Indian, buszmenów, piratów, leśnych ludzi, a przed oficjalnymi wizytacjami udawać wycieczkę rodzinną. Nawet mundury pochowamy. Jedynie co będziemy pokazywać na zewnątrz, to harcerski fason i działania zgodne z Prawem. W ten sposób będziemy wolni, szczęśliwi i niezależni. Z góry rezygnujemy ze współzawodnictwa o tytuł najlepszej placówki akcji letniej, a arkusz wizytacyjny opracujemy i wypełnimy sami. Mała rewolucja? Mała ale własna.

Przed nami jednak zima i jak można było przewidzieć jest gorzej. O wypoczynku (z preferowaną drużyną) w macierzystej chorągwi nie ma co marzyć. Ledwo wyskrobane z mizernych kuratoryjnych zapasów kilka szkół ma za zadanie ratować nabierający wody statek, na którym płynie szkolenie instruktorskie. A wypoczynek dzieci?...

Z innej beczki - czyli moje trzy grosze o HR-rze.

Z dużą przyjemnością czytam większość materiałów zamieszczanych w "Harcerzu". Stwierdzam nawet, że temperatura niektórych felietonów rośnie, a tu i ówdzie wkrada się nieśmiało śmiała polemika. Przy okazji chciałbym się posolidaryzować z druhem Frankiem. Uważam podobnie jak On, że na gościnnych łamach HR-a głoszący swoje poglądy, i firmujący je swoim nazwiskiem mają prawo do własnego osądu spraw i rzeczy. Nie mam też aż takich ambicji, aby moje spostrzeżenie i uwagi przyjmowała za własne cała Redakcja. Ma ona prawo i możliwość wyrażenia własnej odmiennej opinii. Zwłaszcza, że gazeta robiona jest społecznie, o czym pisze Piotr Niwiński, a działanie "długim ołówkiem" skutecznie ten zapał ostudza. Na błędy maszynowe zgadzam się świadomie, ale Izie wybaczam z góry wszystko.
Wracam do HR-a.
Otóż oszołomiony jestem ostatnio cyklem "Wycieczki i biwaki "harcerskie"..." . Wielokropek na końcu tytułu sugeruje, że Autor ma w zapasie więcej tego typu materiałów. Co za ulga. Już się cieszę na samą myśl, że w kolejnych edycjach przeczytam o takich rewelacjach, jak na przykład: harcerze w marszu posługują się nogami, czapkę harcerską zakłada się na głowę, za pomocą busoli oznaczamy strony świata, a drużynowy stoi na czele drużyny. Bo któż przedtem mógł przypuszczać, że biegi kontrolne mają charakter kontrolny, leśne - to te w lesie, a uliczne po ulicach. Całe szczęście, że drukujesz to odkrycia w dziale "doświadczenia", bo od razu widoczne się staje kto i jakie posiada. A tak między nami Druhu Redakcyjnie Doświadczony, tego typu wiadomości w mojej (5 HDA "Heca") drużynie mają ochotnicy. Może uda mi się ich namówić aby w Twojej gazecie poprowadzili dział "z pamiętnika szóstkowego", w którym poradzą jak zapinać guziki od munduru lub jak zakładać prawy but na prawą nogę.

O harcerskiej służbie górom.

Przeczytałem artykuł w całości..., a potem jeszcze raz i nie bardzo mogę nadążyć za biegiem myśli. Jestem zdania, że harcerz (harcerz-instruktor też) w każdym środowisku, czy to górskim, czy podwodnym powinien kierować się zasadami Prawa i dodatkowe administracyjne remy będą tylko ramami. No, jeżeli komuś potrzebne są do tego programy, znaczki, naklejki, regulaminy, grupy i podgrupy - to jego i jemu podobnych sprawa. Nie neguję potrzeby rozważania, nawet na łamach tego typu propozycji (sam biorę jak widać udział), ale wydaje mi się, że wytoczono zbyt wielką armatę. Jeden z jej elementów (armaty) cytat przytoczę: "dopiero określona wiedza połączona z konkretnym działaniem i postawą życiową człowieka pozwala stwierdzić, że pełni on służbę". Tu się całkiem załamałem. Od dziecka prawie po górach chodzę, przez kilka lat wspinałem się w Tatrach, prawie nigdy nie wiedząc jak się droga, po której się drapię- nazywa. Ze szczytami miałem kłopoty, a w góry chodziłem dla przyjemności, a i inni ze mną też wiązać się lubili. Teraz też jak mnie przygniatać zaczynają wielkie słowa i wielkie sprawy, gnam na szlaki aby z samym sobą pogadać i odetchnąć normalności. Swoich harcerzy prowadzę gdzie oczy niosą, niekoniecznie wiedząc jaką to przełączkę przechodzimy. Zbieramy przy tym śmieci, ustawiamy przewrócone znaki, cieszymy się, że góry tuż, tuż, a my możemy się z nimi zmierzyć... i wędrujemy, a tu się okazuje, że nie pełnimy.

Moja scena literacka.

"Nawet jeśli problem mały
Pod uwagę sprawy weź te
Lepiej nie przeginać pały
Ani "wefte", ani "wefte"."

Brachcia z prowincji

pozdrowienia dla moich nowych przełożonych i kolegów z CSJH

archiwum harcerskie.pl

ROTA

Słowa: Maria Konopnicka
Muzyka: Feliks Nowowiejski

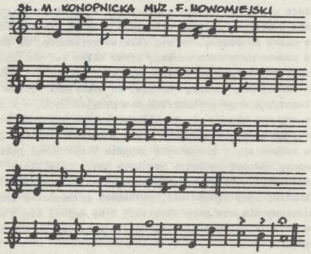

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
nie damy pogrześć mowy,
polski my naród, polski lud,
królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas gnębił wróg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
bronić będziemy ducha,
aż się rozpadnie w proch i pył
krzyżacka zawierucha.
Twierdzę nam będzie każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
ni dzieci nam germanił,
orężny wstanie hufiec nasz,
duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Słowa pieśni - patriotycznego hymnu polskiego i pierwszego hymnu Związku Harcerstwa Polskiego - napisała w roku 1908 Maria Konopnicka, znakomita poetka polska. Był to protest na osławioną akcję tzw. Hakaty, której celem było wywłaszczenie i wynarodowienie ludności polskiej, zamieszkałej na terenie ówczesnego zaboru pruskiego. Muzykę napisał Feliks Nowowiejski - znany kompozytor polski. Temat muzyczny przyszedł mu do głowy podobno wtedy, gdy spacerował po krakowskich Błoniach. Zanotował wówczas przewodni motyw melodyczny na starej kopercie, bo nie miał przy sobie papieru nutowego. Dopiero w domu, przy fortepianie napisał cały temat do końca. Czy tak było naprawdę, nie wiemy. Sam kompozytor nigdy tego oficjalnie nie potwierdził.
Po raz pierwszy "Rota" została wydrukowana w 1910 roku, pod tytułem "Hasło". Prawykonanie pieśni nastąpiło w niezwykle ważnych dla Krakowa okolicznościach - z okazji odsłonięcia na Placu Matejki przez Ignacego Paderewskiego Pomnika Grunwaldzkiego. Było to 15 lipca 1910 roku. Ogromnym chórem, liczącym ponad 1000 śpiewaków z całej Polski, dyrygował sam Feliks Nowowiejski. I wykonanie i tekst pieśni - żarliwy, patriotyczny - sprawiły, że tysiące ludzi zgromadzonych na Placu Matejki płakało. I w późniejszych latach "Rota" stanowiła bodziec do walki o wolność, wyzwolenie Ojczyzny. Kompozytor pieśni spoczął po swojej śmierci w 1946 roku na krakowskiej Skałce, obok twórcy narodowego Hymnu polskiego - Józefa Wybickiego.

(opracowano na podstawie książki Z. Adrjańskiego "Pieśni sercu bliskie" - Iskry 1976)

archiwum harcerskie.pl

AKCJE BOJOWE AGATU

PHM WOJCIECH POPIOŁEK

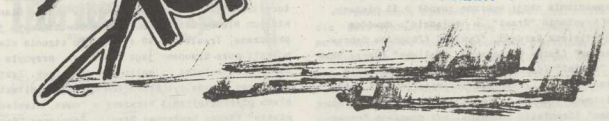

Przeprowadzane od września 1943 roku przez oddział dyspozycyjny KG AK "Agat" zamachy na funkcjonariuszy więzienia na Pawiaku, okazały się skuteczne, co spowodowało przeniesienie terroru indywidualnego na urzędników policji średniego i wyższego szczebla.

Hergl

Kompania "Agat" w grudniu znów zadała Niemcom trzy ciosy, tym razem wymierzone w cywilną administrację dystryktu.
Pierwszy z nich ugodził w zarządcę nad drukarniami w dystrykcie warszawskim i lubelskim, Antona Hergla, przed wojną pracującego w Warszawie jako główny mechanik-konserwator Domu Prasy przy Marszałkowskiej 3/7, a który zaraz po zdobyciu przez Niemców Warszawy zjawił się tutaj w charakterze komisarza z pełnomocnictwami władz okupacyjnych. Szkodliwość jego działania spowodowała wciągnięcie go na listę "Główki" i wydanie przez Kierownictwo Walki Podziemnej wyroku śmierci. Rozkaz Kedywu wykonania wyroku został przekazany do wykonania "Agatowi". Pierwsza próba "likwidacji" wyznaczona na 3 grudnia 1943 roku nie powiodła się, z uwagi na nieobecność Hergla w Warszawie. Dowódca zespołu kpt "Pług" wyznaczył do przeprowadzenia akcji III pluton, zaś na jego dowódcę wyznaczono "Marylę" (Stefan Pakuła).
W skład zespołu likwidacyjnego wchodzili: "Madziar" (Czesław Czaki), "Hipek" (Stefan Królikowski), "Leszek" (Jerzy Jarkiewicz), jako kierowca "Bruno" (Bronisław Hellwig) z I plutonu. Łączniczkami były: "Janina" (Halina Strachalska), "Krystyna" (Wanda Gąssowska-Oczko), "Jagoda" (Jadwiga Strachalska) i "Irmina" (Irmina Buszczyńska).
Po dłuższych poszukiwaniach wybrano na miejsce akcji okolice drukarni znajdującej się przy ulicy Leszno 138/140, do której jak się okazało - Hergel przyjeżdżał co dzień autem. Skład zespołu likwidacyjnego pozostał bez zmian, z wyjątkiem kierowcy, na miejsce "Bruna" przewidzianego do innego zadania, wyznaczono "Ułka" (Tadeusz Kamiński). Dnia 10 grudnia, skoncentrowany w tym rejonie zespół bojowy pod dowództwem "Maryli" zaatakował wyjeżdżający z bramy samochód Hergla. Lecz jednak nie całkiem skutecznie. Gdy obaj wykonawcy "Maryla" i "Madziar" podbiegli strzelając do samochodu, w którym na tylnym siedzeniu obok Hergla siedział nieznany cywil, auto skręciło w inną, niż przewidywano stronę, wyminęło ich, jadąc ku ulicy Młynarskiej i dopiero wybiegający naprzeciw ubezpieczający ten kierunek "Leszek" zmusił je do zatrzymania seriami z peemu. W wyniku strzałów Hergel osunął się na podłogę samochodu, ale jego towarzysze wyskoczyli na ulicę ostrzeliwując się i dopiero następne serie powaliły ich na jezdnię. "Maryla" widząc leżących przeciwników, wydał rozkaz odwrotu, nie sprawdzając czy ostrzelani żyją i nie zabierając ich dokumentów, po czym auto z zamachowcami

odjechało ulicami Młynarską, Wolską, Karolkową i dalszymi do Twardej.
W wyniku akcji Hergel został jedynie raniony w bark i po dłuższym pobycie w szpitalu wyleczył się. Jednocześnie raniono jego towarzysza - szefa prasowego przy urzędzie GG - Heinza Strożyka i zabito szofera.

Braun

Jesienią 1943 roku Warszawę obiegła wieść o planowanej przez Urząd Kwaterunkowy akcji, polegającej na pozostawieniu w tym mieście jedynie osób zatrudnionych w urzędach i fabrykach niemieckich bądź w inny sposób pracujących na rzecz okupanta, pozostałą zaś ludność - wysiedlić.
Autorem tego pomysłu był kierownik Wohnungsamtu, Emil Braun. Fanatyczny hitlerowiec, długoletni członek SA i NSDAP.
Gdy kierownictwo Walki Podziemnej wydało wyrok śmierci na Brauna, Kedyw zlecił przeprowadzenie akcji oddziałowi "Agat".
Do przeprowadzenia akcji wybrano zespół z II plutonu, noszącego kryptonim "Bravi", w składzie": dowódca "Orkan" (Kazimierz Kardaś), "Cyklon" (Zbigniew Dąbrowski), "Kastor" (Jerzy Kozłowski), "Polluks" (Jerzy Sarnowski), "Daniel" (Ryszard Dulniak) mający stanowić ubezpieczenie akcji. Zespołowi przydzielono dwa samochody. Kierowcą jednego był szef służby "moto" z I plutonu "Bruno" (Bronisław Hellwig), zaś drugiego "rezerwowego" - "Niemira" (Tadeusz Kostrzewski).
Jako łączniczki-sygnalizatorki: "Zojda" (Zofia Świeszcz) "Dewajtis" (Elżbieta Dziembowska), "Hanka" (Anna Szczyńska) oraz "Maja" i "Kaja" (siostry Maria i Krystyna Chuchla).
Skład zespołu był wynikiem szczegółowo opracowanego planu przeprowadzenia acji. W jednym z najbardziej strzeżonych rejonów okupowanej Warszawy, 13 grudnia został zastrzelony kierownik Wohnungsamtu Emil Braun, autor zbrodniczego planu wysiedlenia ludności Warszawy. Akcję wykonano w sposób wzorowy, z wielką precyzją, zgodnie z ustalonym planem.
O godzinie 8.04 Braun wyjechał ze swego domu przy ulicy Rozbrat, co stwierdziwszy stojąca naprzeciw niego 14-letnia wywiadowczyni "Dewajtis" uruchomiła cały łańcuch sygnalizacyjny, dzięki czemu wieść o tym w parę minut dotarła do znajdującej się na Placu Teatralnym "Hanki". Gdy o godzinie 8.15 samochód Brauna, marki Adler-Diplomat nadjechał od ulicy Wierzbowej, "Hanka" sprawdziwszy numer wozu (8605) dała chustką umówiony znak i natychmiast odeszła. Samochód Brauna wjechał w ulicę Daniłowiczowską i stanął przed domem z numerem 1/3. Wysiadł z niego Braun, jakiś mężczyzna i kobieta. Za wyprzedzającym ich samochodem biegną wykonawcy zamachu "Kastor" i "Polluks", a za nimi sięgając po broń obserwujący ich cywilny agent, za którym z kolei biegnie "Cyklon". Zobaczywszy rewolwer w ręku "Polluksa", Braun robi unik, a jego kompan, który już wcześniej zdążył wyciągnąć broń, strzela dwukrotnie do wykonawców, pudłuje i pada skoszony serią ze stena "Kastora". W tej samej chwili "Polluks" strzela Braunowi w brzuch i dwukrotnie w głowę. Po usunięciu niebezpieczeństwa grożącego ze strony towarzysza Brauna, "Kastor" strzela do kobiety, a następnie otwiera ogień do usiłującego strzelać policjanta granatowego, który pojawił się w polu widzenia. W tym czasie właśnie zaskoczony przez "Cyklopa" agent klęcząc błaga o życie. "Cyklop" puszcza go w kierunku Senatorskiej, a następnie staje nieoszlonięty na ulicy i wali serię w drzwi domu Daniłowiczowska 1/3, za którymi tkwi posterunek złożony z 3 niemieckich policjantów z erkaemem, po czym rzuca ku nim filipinkę i odskakuje w kierunku auta. Ukryty dotąd w głębi ulicy, pod filarami "Orkan" w chwili, gdy padły pierwsze strzały, wyskakuje na róg placu Teatralnego i bije ze stena w stronę pałacu Blanka, następnie rzuca w jego bramę filipinkę, znów strzela i cofa się pod filary, ale dostrzegając zielome mundury wyglądających zza rogu Niemców, po raz drugi wybiega, ciskając w ich kierunku granat. Jednocześnie "Daniel", który stoi na rogu Daniłowiczowskiej i Senatorskiej otrzeliwuje okna narożnika pałacu Blanka, z których Niemcy usiłowali interweniować. Akcja jest skończona. Trwała ona 40 sekund. Po stronie niemieckiej polegli poza Braunem: jego towarzysz, przybyła z Niemczami kobieta-Polka i policjant granatowy. Zabitym towarzyszem Brauna był Friedrich Pabst, architekt, autor planu przekształcenia Warszawy w "nowe, niemieckie miasto" (Neues Deutsches Stadt). Żołnierze "Pegaza" wyszli ze starcia bez szwanku.
Jak widać, wzajemne współdziałanie członków zespołu było idealnie zgrane, a cała akcja wykonana w sposób pokazowy. Wszyscy spisali się znakomicie, a szczególnie wyróżnił się "Orkan", który dzięki błyskawicznej orientacji i zimnej krwi niemal zupełnie przygwoździł Niemców, spieszących Braunowi na spóźnioną odsiecz.
"W sumie był to jeden z popisowych wyczynów II plutonu. Szybkość i brawura żołnierzy, mądry plan i kompletne zaskoczenie Niemców złożyły się na piękny sukces. Piękny i cenny, bo po likwidacji Brauna o planie wysiedlenia mieszkańców Warszawy przestano mówić." [1]

Myrcha

Współpracownik i pomocnik Hergla, przedwojenny drukarz volksdeutsch - Władysław Myrcha wydatnie służył pomocą Niemcom w wykrywaniu tajnych drukarni.
Podobnie jak w przypadku Hergla, akcję przeprowadził zespół III plutonu w składzie:
dowódca "Zabawa" (Jan Wróblewski), "Leszek" (Jerzy Jarkiewicz), "Maryla" (St. Pakuła), "Hipek"(St. Królikowski), kierowcą był "Steszek" (Stanisław Ołdakowski).
W trzy dni po zamachu na Hergla, 15 grudnia zlikwidowany został w swoim mieszkaniu przy ulicy Pańskiej, Władysław Myrcha.

[1] A. Kunicki, Cichy front, s. 137

archiwum harcerskie.pl

Już prawie 12 lat trwa współpraca Krakowa i Norymbergi w ramach podpisanej przez władze obu miast umowy o współdziałaniu. Łańcuch bratnich miast łączy już w Europie wiele miast bez względu na kraje i systemy polityczne. Jest to piękna idea, stwarzająca szerokie możliwości do przyjaźni i pokojowego współistnienia. W szerokiej formule współpracy zakreślonej wspólną umową obu miast młodzież ma swoje ważne, kto wie czy nie najważniejsze miejsce. By sprostać temu zadaniu, cztery związki młodzieży powołały wspólną komisję do spraw współpracy z Norymbergą-KKOM. Co roku przewodnictwo tej komisji obejmuje kolejny Związek. I tak w 1986 roku było to ZSP, zaś od stycznia 1987 przewodnictwo obejmuje ZHP. Co roku wiosną odbywają się wspólne seminaria młodzieżowe, raz w Polsce, raz w RFN, w których uczestniczy młodzież polska reprezentująca swe organizacje i młodzież RFN reprezentująca Kreisjugendring (KJR), czyli forum wszystkich organizacji młodzieżowych Norymbergi. (Taka forma wspólnej płaszczyzny młodzieży istnieje w całej RFN). Prócz tych spotkań, każda organizacja ma swoich partnerów, z którymi prowadzi dwustronną współpracę. Chorągiew Krakowska utrzymuje kontakty z BdP (Bund Deutsche Pfadfinderin und Pfadfinder) i Sokołami (Die Falken).

Tak po krótce wygląda obraz ogólny współpracy, pora wspomnieć o aktualnych poczynaniach.
Otóż od przeszło miesiąca w ratuszu w Norymberdze czynna jest piękna wystawa "Kraków - Stare miasto, młodzi ludzie". W przygotowaniu i otwarciu tej wystawy miałem przyjemność uczestniczyć.
Wystawa ta została zaplanowana wspólnie wiosną, gdy w Krakowie przebywała delegacja KJR-u na wspólnym seminarium dotyczącym rozwoju normalizacji stosunków i współpracy między młodzieżą obu krajów. Sympatyczna młodzież z Norymbergi bardzo nas zachęcała do tej wystawy, dlatego starania o należyte jej przygotowanie zaabsorbowały wszystkich.
Po wielu dyskusjach, nocnej pracy fotografów i plastyków powstało trzydzieści imponujących plansz, wspaniale zaprojektowanych i wykonanych. Wystawa pokazuje pracę krakowskich organizacji młodzieżowych na rzecz swego miasta. Ochrona środowiska i dziedzictwa kulturowego, to główny motyw przewodni tej ekspozycji, co wzbudziło niekłamane zainteresowanie zwiedzających. Norymberga, to stare, piękne miasto o podobnych jak Kraków problemach.
Norymberczycy zgotowali nam bardzo serdeczne przyjęcie. Całą wystawę zawieźliśmy chorągwianą Nysą, co samo w sobie miało osobnak harcerskiej przygody. Dochaliśmy półtora dnia, by wreszcie zawitać krętymi uliczkami pod siedzibę Jugendringu, który mieści się w pięknej starej baszcie - części dawnych murów miejskich. Jugendring nie jest odrębną organizacją młodzieżową. Jest jedynie formą pomocy władz państwowych dla organizacji młodzieży, które mogą choć nie muszą w Jugendringu współpracować.
Władze municypalne dotują organizacje młodzieżowe, przekazując fundusze dla Jugendringu i zatrudniając pracowników. Nasz przyjazd z wystawą stał się okazją do wielu ciekawych spotkań z młodzieżą RFN, reprezentującą bardzo szeroki wachlarz zainteresowań. Mimo dużego zróżnicowania organizacyjnego dwa problemy wydały mi się wspólne i sympatycznym młodym norymberczykom i nam, przybyszom z Krakowa. Pierwszy - to problem pokoju, który w Norymberdze zyskuje szczególny wymiar, gdyż miastu temu III Rzesza narzuciła rolę kolebki faszyzmu. Do dziś stoją jeszcze przerażające, gigantyczne reszki dekoracji terenów zjazdów partii hitlerowskiej - monstrualne stadiony i trybuny oraz nie zrealizowane do końca Koloseum. Norymberga została całkowicie zniszczona dywanowym nalotem aliantów. Dziś jest bardzo pięknie odbudowana, zaś jej mieszkańcy dobrze rozumieją znaczenie pokoju w Europie. Drugą sprawą jest ochrona dziedzictwa i środowiska człowieka przed biologiczną degradacją. Tej problematyce młodzi Niemcy poświęcają wiele uwagi nie poprzestając na słowach i deklaracjach. Podejmują oni wspólnie szeroą propagandowych akcji, marszów protestacyjnych czy też innych działań inspirowanych przez coraz bardziej wpływową partię "Zielonych".
Norymberga jest świetnym miejscem spotkań młodzieży. Stare piękne zabytki i współczesność tego miasta harmonijnie tworzą klimat do wymiany myśli i doświadczeń.

FIAT VOLUNTAS TUA!
- Niech się dzieje wola twoja!

FIDE ET AMORE
- Wierą i miłością

FIDE MALA
- W złej wierze

FIDE, SEO CUI, VIDE
- Ufaj, lecz bacz komu

FILIUS POPULI
- Syn ludu

FORTUNA CAECA EST
- Los jest ślepy

FORTUNA TIBI EST
- masz szczęście

FRONTI NULLA FIDES
- nie ufaj pozorom

FUGIT HORA
- czas ucieka

FUROR SCRIBENDI
- pasja pisania

FORTUNA PATRIAE NOSTRAE ETIAM MEAM FORTUNA EST
- los mojej ojczyzny jest moim losem

archiwum harcerskie.pl

FRASZki z mojej czaszki

***

Na czerpanym papierze
Napisał krótki liścik
ktoś ten liścik przeczytał
A on czerpał korzyści.

***

Do grafomana

Piszesz dużo i z ochotą,
tylko my nie wiemy
po co?

***

W prezencie pod choinkę
Ktoś mu podłożył... świnkę.

***

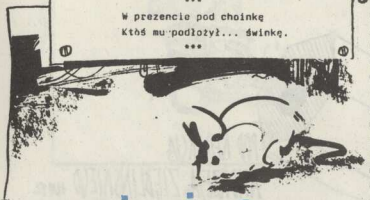

savoir vivre

Ażeby nie uchybić prawidłom zaznajamiania się ludzi ze sobą, trzeba mieć sporo doświadczenia, przytomności umysłu.

O zaznajamianie się swoich gości dbają przede wszystkim gospodarze, ponieważ nie zawsze mogą wiedzieć lub pamiętać, kto się z kim już zna, powinniśmy sami o tym pamiętać i albo prosić o przedstawienie nieznajomym, albo uczynić to na własną rękę.

Zasadniczo przedstawiamy młodszych ludziom starszym wiekiem lub rangą, mężczyzn - paniom. Pań, chociby najmłodszych, nie przedstawia się mężczyznom, wyjąwszy stosunki urzędowe i służbowe.

Panie zaznajamia pani domu, mężczyźni proszą o przedstawienie ich paniom, a między sobą przedstawiają się nawzajem z wyjątkiem wybitnych osobistości, osób wiekowych i dostojników, którym przedstawia ich pan domu.

Wszyscy młodsi wiekiem (kobiety i mężczyźni) czekają na podanie ręki im przez starszych, a wszyscy mężczyźni czekają aż im sama kobieta poda rękę.

Podczas, gdy przedstawiany mężczyzna zawsze stoi, kobieta siedzi. Unosi się tylko lekko przy zaznajamianiu się z kobietami mniej więcej równymi sobie wiekiem i stanowiskiem, a wstaje wobec wiekowych dam.

Przez wymienienie najprzód czyjegoś nazwiska zaznaczamy, że to on lub ona są właśnie przedstawiani temu komuś, czyje nazwisko wymieniamy na drugim miejscu i specjalnie tu trzeba bardzo uważać, ażeby przez nieuwagę nie wymienić najpierw nazwiska osoby, której chcielibyśmy kogoś przedstawić. Ale są i takie sytuacje, w których nie wymieniamy drugiego nazwiska, na przykład gdy idzie o dostojników kościelnych czy świeckich. Tak samo przedstawiając młodziutką dziewczynę kobiecie wiekowej.

Gdy ktoś zapyta: nie wiem, czy państwo się znają? - mężczyźnie nie wolno odpowiedzieć: nie, ja pani nie znam, albo - nie znamy się dotąd - lecz: nie miałem dotąd przyjemności (lub zaszczytu) być pani przedstawionym. Taka sama formułka obowiązuje młode kobiety wobec pań wiekowych albo na wybitnych stanowiskach. Wobec równych wystarczy uprzejmy frazes: nie miałem dotąd sposobności, itd.

Przedstawiając ludzi wzajemnie, wymieniamy nazwiska wyraźnie i dokładnie, tak ażeby potem nie było żadnych wątpliwości.

Z tytułami jest tak: używa się ich jedynie wtedy, gdy zachodzi konieczność poinformowania kogoś od razu, z kim właśnie mówi, a także w sytuacji, w której nazwiska nie wymieniamy. Zasadniczo błędem towarzyskim jest nadużywanie w rozmowach tytułów.

Zwykła formułka przedstawienie brzmi: Pani pozwoli, że jej przedstawię pana Z. Albo też: pani pozwoli - pan Z. Z zaznajamianiem ludzi poza prywatnym domem a na terenie neutralnym trzeba bardzo uważać i zapytać poprzednio obie strony o zgodę. Czasem można komuś sprawić przykrość zaznajamiając go z kimś, czyjej znajomości sobie nie życzy albo z kim zerwał znajomość.

Bywalec CDN

3·12· ŚRODA 3

Ze zdziwieniem obserwuję jak w telewizji dwóch obywateli, zwanych popularnie "janosikami" wlecze po schodach trzeciego, aby za chwilę ich szef "poczęstował" go wprawnym ciosem noża. Ponieważ jak wiemy, ograniczenie wiekowe jest już tylko kategorią teoretyczną, co potwierdził w wywiadzie sam Minister Kultury i Sztuki, nie należy się dziwić, jeśli dzieci wykłuwają oczy kotu lub rzucę go z 10 piętra, o czym ze zgrozą dorośli przeczytają w "Polityce". Kot w końcu - nie człowiek.

GALERIA RYSUNKU

Autorką tych rysunków jest nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Knyszynie (woj. białostockie), absolwentka Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu, a nazywa się Dorota Czerepko.

POD REDAKCJĄ ANDRZEJA ZIĘBLIŃSKIEGO HAFL

Archiwum harcerskie.pl

LANSHISA i HAGEN'S col.

hacerska wyprawa wysokogórska

phm Józef Biedruń HR

Idące przodem zastępy "Andy" i "Tatry" pod kierownictwem Władka docierają wieczorem 11 października do Kyangjin Gompa. Mżył drobny deszczyk. Nikt nie chciał moknąć w nocy, więc nie zrażając się ceną noclegu (10 rupii) - zdecydowali się spać w miejscowym hotelu-schronisku..

Z listów wysyłanych przez Władka:

"W nocy okazało się, że nie był to najlepszy wybór, bo parę osób - w tym ja - pobudziło się pogryzionych przez jakieś insekty. Ranek zastał nas na trzepaniu śpiworów, a na zewnątrz sypał drobny śnieg. Po porannych marzeniach i obfitym śniadaniu ruszyliśmy dalej w górę, zostawiając wiadomość dla grupy Wojtka. Oni tu mieli dojść z tragarzemi... Zrobiła się piękna pogoda, wokół potężne góry. Onem doliny, zrazu nierównym dotarliśmy do około kilometrowego spłaszczenia, na którym jest lotnisko. Minęwszy go żwawo, poprzez kolejne dwa progi doliny dotarliśmy około godziny 16-tej do Lanshisy. Zastaliśmy tutaj tylko dwa biedne szałasy z dziurawymi dachami, opuszczone i bezludne, bo nasterze zeszli już w dół do Kyangjin Gompa."

Z notatnika Krzyska (Mr. Sajrek):

"czwartek 11 x 84 Kyangjin - Lanshisa

... wczesnym popołudniem przechodzimy wysoką, sterą morenę czołową. Otwiera się widok na ponad kilometrowej długości halę wznoszącą się daleko aż po obecną morenę czołową lodowca Langtang. Ścieżka doprowadza nas do dwóch szałasów, z których jeden ma prawie kompletny dach z bambusowej plecionki. Tu zakładamy bazę. Altimetr wskazuje około 4100 m npm.

W większym szałasie budujemy z kamieni piec, składamy żywność i ekwipunek górski. W mniejszym - tym z lepszym dachem urządzamy sypialnię. Karimaty kładziemy na resztkach gałązek, siana i mchu,... po prostu luksus! Ze swego legowiska mam widok na boczną moline nad którą góruje biała, regularna piramida Dorje Lakpa (6990 m), a dalej śnieżna piła Urkinmang (6151 m).

Po obiedzie - kolacji Władek ustala plan działania na najbliższe dni. Cel: Hagen's Col - przełęcz w górnej części lodowca. Ustalamy, że w pierwszej grupie pójdę cztery osoby, a jeśli wyjście będzie łatwe, pójdą grupy następne. Wreszcie konkrety! Przełęcz w górnej grani Himalajów, wysokość ponad pięć i pół tysiąca metrów, widoki na najbliższy ośmiotysięcznik Shisha Pangma, możliwości rzucenia kamyczka do ChRL-u - wszystko to bardzo nęci, więc chętnych do wyjścia jest wielu.

Przyboraki z Mariuszem zostają w bazie , wobec czego oni przejmują funkcję komisji sędziowskiej przy losowaniu. Siedzimy w kręgu przy menażce gorącej herbaty, napięcie jak na międzypaństwowym meczu. Trzask szarej, nepalskiej zapałki. Czuję się jak w trakcie ważnego życiowego egzaminu... wyciągam rękę i trzymam zapałkę bez lęku - idę!

Szczęście uśmiecha się jeszcze do Przylepy i już cały zespół wyłoniony, bowiem wcześniej Władek wybrał Owikę. Odprężenie, radość a równocześnie obawa - czy dam radę, czy nie będę w ogonie. Przygotowania sprzętu na jutro, przepakowanie plecaków,do spania,"

Z listów Władka: , .

"... Rano szybkie śniadanie i osiem osób sprawnie wyruszyło w górę. Około godziny 15-tej założyliśmy skład żywności w miejscu obozu I na bocznej morenie lodowca. Dwaj Bicze, Magda i Zbyszek pożegnali się z nami, życząc nam powodzenia i zaczęli zbiegać w dół, aby zdążyć do Lanshisy przed zmrokiem. Wynieśli nam tu sprzęt wspinaczkowy i żywność na cztery dni (bardzo skromnie licząc). My po półgodzinnym odpoczynku zdecydowaliśmy się podejść jeszcze wyżej. Przed zmrokiem założyliśmy obozik na wysokości około 5000 m., jeszcze na morenie lodowca. Noc była obłędna! Miałem okazję to podziwiać, bowiem w namiociku było bardzo ciasno więc wyszedłem ze śpiwora spać na kamienie pod wygwiezdzonym niebem i w niesamowitej górskiej scenerii. Janusz w nocy wymiotował, Krzysiek i Andrzej już po kolacji byli tacy zwolnieni w ruchach - to już oznaki wysokości. Zasypiając w dlicznej scenerii z niepokojem myślałem jak będę czuć się jutro. Było dobrze. Wybraliśmy się tuż po śniadaniu, około godziny 7-mej, a potem było dziesięć godzin wyrypy po gruzowo-lodowej powierzchni lodowca. Około dziesięć kilometrów w poziomie, wielokrotnie w górę i w dół, sapiąc i dysząc, błądząc w rozpadlinach i przekraczając szczeliny puste i ciemne luh syczące wodą.

Około godziny 17-tej znaleźliśmy wreszcie miejsce na biwak. Byliśmy u podnóża przełęczy, ale jeszcze nisko, bo na wysokości około 5400 m. Andrzej prawie padł, tak że musiałem mu zaserwować glucurdiamic, Krzysiek był zmęczony ale twardy, Janusz trzymał się zupełnie nieźle jak na dzień wysiłku po nocnych sensacjach. Gotowałem więc kolację z obawami o dzień następny. Janusza, który mi pomagał, wypędziłem do namiotu do śpiwora. Po kolacji zrobiłem sobie kawę, maluską z odrobiną cukru, bo było go w sumie mało i zasnąłem w płachcie biwakowej obok namiotu..."

Z notatnika Krzyśka:

"Piątek 12 X 84

Idziemy powoli prawą moreną lodowca. Później schodzimy do dolinki między moreną a zboczami bezimiennych szczytów. Zbocza te do wysokości wiecznych śniegów porastają kępki rudozielonych traw, a same dolinka przypomina Gerlachovskie Kvetnice lecz uboższe i chłodniejsze (jest przecież ponad 4,5 tys. metrów). Jest dość płasko, dużo trawy, coś przypominające brusznice, silnie pachnące przy złamaniu gałązek. Środkiem płynie mały strumyk zamarzający w nocy. Gdyby to nie były Himalaje i gdyby nie ostre limity czasowe chętnie urządzilibyśmy tu kilkudniowy biwak. Przy resztkach kamiennego murka znajdujemy stary kartus? z japońskimi napisami - jedyny ślad człowieka. Cykam sobie zdjęcie z First Lady of Langtang Himalaya - Magdą. Żegnamy odprowadzającą nas ekipę i podchodzimy jeszcze 30 minut w górę moreny. Tu nad brzegiem strumyczka obok olbrzymiej wanty rozbijamy obóz. Po kolacji gdy wszystko pogrąża się w szarościach i wzrastającym mrozie, kontemplację zachód słońca na ścianach i szczytach Triangle. Przylepa i Świka już moszczą się w namiocie "kuli". Władek chwaląc głośno wyrób spółdzielni "Żagiel" (z Sopotu) układa się w płachcie na mchu. Wysokość około 4700 m - sto metrów do szczytu M. Blanc.

sobota 13 X 84

Rano mróz jak byk. Dużo nisko snujących chmur, trochę świeżego śniegu. Mróz daje nam możliwości podziwiania wspaniałego zjawiska. Oto przed nami wznosi się na odcinku kilku kilometrów ponad półtorakilometrowej wysokości ściana, miejscami wzbogacona o śnieżne półki-galerie, rynny, zygzaki wiszących lodowców. Z niej to bezustannie osypują się pyłowe lawinki, łączą się z innymi, wyglądają jak strumienie, wodospady.

Moreną idziemy jeszcze 40 minut i dopiero gdy dalej już nie można iść, schodzimy na lodowiec. Zmora! Ta szara rzeka kamieni wygląda z bliska jak gigantyczny śmietnik. Pełno tu osypisk, hałd i dolin. Brniemy to w górę, to w dół i znów w górę, potem w dół ponad osiem godzin. Rzadko monotonię wędrówki urozmaicały nam strumienie, łachy piasku lub lodowe turnie, które skwapliwie fotografowaliśmy.

Po dojściu do kolejnego zakrętu lodowca zbliżał się już koniec dnia, a przed nami był jeszcze solidny kawał drogi tym gruzowiskiem wykręcającym nogi i łamiącym kije narciarskie (bardzo przydatne w tym terenie). Idziemy dalej, choć wiemy, że nie dojdziemy dziś do lodowczyka spływającego z Hagena. W miejscu połączenia dwóch lodowców jest taki galimatias i chaos, że na wszelki wypadek wiążemy się liną. Do miejsca obozu drugiego dochodzimy o zmierzchu. Jest to sympatyczna dolinka, na dnie której znajdujemy w miarę płaskie miejsce pod namiot. Komfortu dodaje strumień wypływający z lodowego tunelu o cztery metry od namiotu. Wysokość 5300 m. Janusza rozpiera energia. Twierdzi, że będzie spał spokojnie jeśli zrzuci w dół wiszący na brzegu urwiska głaz wielkości małego biurka. Dla jego spokojnych snów walczymy z nim dłuższą chwilę.

W końcu kamol drgnął i runął wprost do strumienia, tam odbił się i uderzył o drugi pękając na kilka kawałków. Przylepa stał na dole zobojętniały i patrzał na dziejące się o kilka metrów od niego zdarzenie, jak na nudny film.

Tu mała refleksja. Od ośmiu dni jesteśmy w drodze. Każdą noc spędzamy wyżej. Od kilku dni każdy nasz krok to życiowy rekord wysokości. No i ten klimat, jedzenie. Mamy prawo do lekkiego zmęczenia."

Z listów Władka:

"... Otóż ta pierwsza noc pod przełęczą była dla mnie wyjątkowo niespokojną psychicznie. Fizycznie czułem się zupełnie dobrze na tyle, że ostro i wyraźnie rejestrowałem co dzieło się wokół. Krzysiek, Andrzej i Janusz spali w namiocie pochrapując i pojękując naprzemian, a ja leżałem w płachcie biwakowej za namiotem, słuchając tych odgłosów nakładających się na delikatny plusk strumyka ginącego kawałek dalej w lodowcu. Chmury kłębiły się, znikały, pojawiały na nowo. Momentami sypał drobny śnieg, mieciony silnym wiatrem, który pędził gdzieś tą naszą lokalną kotlinką w lodowcu. Czasami pojawiały się gwiazdy łudząc chwilami prognozę dobrej pogody na jutro. Było jednak ciepło, a więc znak niezłyt dobry w tych warunkach. Zapadałem w sen i budziłem się myśląc jak będzie i co będzie jutro. A następnego dnia już od godziny 3-ciej było ciepło, pochmurno, ale na szczęście bez śniegu. Ponieważ chłopcy spali dalej smacznie, postanowiłem zrezygnować z planowanego wcześniejszego wychodzenia z obozu i dopiero o 5.30 zacząłem rozpalać juwla , aby coś zagotować. Wybór był bardzo skromny, o czym Ci już chyba pisałem: dwie porcje rosołku cienkiego z kostek, dwie porcje zupy (chyba grochowej) z połówką konserwy mięsnej, menażka herbaty no i trochę słodyczy do

archiwum harcerskie.pl

kieszeni. Dopiero o godzinie 7.30 byliśmy gotowi do wymarszu."

Z notatnika Krzyśka:

"niedziela 14 X 84

Wstajemy późno, bo około 6-tej. Jemy typowe śniadanie, które warte jest szczegółowego opisu. Na każdy posiłek górski przypadały sardynki w oleju w ilości pół puszki na łebka. Była to bowiem jedyna potrawa, której mieliśmy wystarczającą ilość. Pod koniec obozu umieliśmy je spożywać na kilkanaście sposobów i byli nawet tacy, którzy chcieli napisać książkę z przepisami pod tytułem "Miesiąc z sardynką w oleju, czyli wakacje w Himalajach" lub "1001 dań z sardynki". Posiłki uzupełniały mielonki turystyczne, zupy w proszku (do wyboru żurek śląski lub barszcz biały), bulioniki w kostkach, owoce suszone, cukierki, visolvit.

Tak więc po zjedzeniu trzech sardynek, ćwierci mielonki, pół suchara (najbardziej było nam brak pieczywa), wypiciu menażki kompotu bez cukru - pakujemy drobny sprzęt i ruszamy."

Z listu Władka:

"Na zwałach kamieni nad naszym obozem pozostawiliśmy jeden kijek narciarski, potem idąc dalej - drugi, by łatwiej trafić do obozu przy powrocie. Rozoranym różnymi rozpadlinami lodowcem dotarliśmy idąc w górę w skos do lewego orograficznie krańca pod piargowe stożki, usypujące się w dolinę. Zboczem tym, pokrytym częściowo świeżym śniegiem mozolnie trawersowaliśmy wznosząc się po trochu do góry w kierunku zerw lodowca opadającego spod naszej przełęczy. Nie szło to najsprawniej. Janusz szedł dzielnie zaraz za mną dając mi co pewien czas zmianę w torowaniu i wyborze drogi. Krzysiek wolniej ale uparcie szedł naszym śladem, trochę górzej było z Andrzejem, który miał wprawdzie tylko sparat fotograficzny i swoją kurtkę puchową, ale mimo to systematycznie pozostawał coraz bardziej w tyle. Dochodząc do zerwy lodowca zrobiłem trochę dłuższy postój, tak, że spotkaliśmy się wszyscy. Po odpoczynku ruszyliśmy dalej, wybierając drogę możliwie najłatwiejszą, aby dostać się na lodowiec. Przez resztki kłębiących się chmur zaczęło wyglądać słońce. Po jakimś czasie, gdzieś po około pół godzinie, udało nam się wydostać na płaską część lodowca. Dochodziło południe, przed nami w ostrym blasku słońca, przez cienką warstwę chmur lśniła potężny śnieżno-lodowy kocioł spiętrzający się pod przełęczą. Na pierwszy rzut oka przełęcz była tuż, tuż...".

Z notatnika Krzyśka:

"Idziemy początkowo przez lodowiec, potem piargami na zboczach pięknego Goldum. Pogoda raczej niechętna, jest mglisto, szczyty zasłonięte chmurami, czasami posypuje drobny śnieżek. Widoczność kiepska, a szkoda - bowiem posuwamy się ponad potężnym kotłem górskim, do którego spływa pięć lodowców dających początek wspólnej lodowej rzece Langtang Glacier. W przerwach pomiędzy chmurami widać tak charakterystyczne, a znane nam jedynie z książkowych ilustracji zakrzepłe lodowe fale, obrywy seraków, śnieżne koronki zdobiące niedalekie ponad siedmiotysięczne szczyty. Urok kontemplacji dodaje samotność, bowiem Władek polecił mi trzymać łączność wzrokową mięczy czołówkę i ogonem. Idę więc właściwie sam oglądając się do tyłu i mając dużo czasu na podziwianie widoków."

Z listu Władka:

"Były dwa łatwe warianty wejścia (na Przełęcz Hagena - uwaga J.B.) ale żaden z nich nie wchodził w rachubę ze względu na bezpieczeństwo. Z prawej gładki zachód śnieżny biegł cały czas pod stromym polem zasypanym śniegiem, nad którym 300-400 m wyżej wisiały dwie potężne bariery od czasu do czasu. Z lewej było trochę trudniej w sensie technicznym, ale też do zrobienia. Jednakże w górnej części drogi również wisiała potężna zerwa seraków, pod którą niestety prowadziła znaczna część drogi wejścia. Środkowa partia progu pod przełęczą była stroma i poprzecinana spękaniami i sterczącymi blokami lodowymi. Będąc w dobrym, sprawnym zespole można by próbować. Postanowiłem sprawdzić możliwość wspięcia się jeszcze bardziej z lewej strony i obejścia seraków górą. Żeby to zrobić trzeba było przejść w skos przez kocioł po lodowcu, którego powierzchnia była silnie spękana i co gorsza pokryta około półmetrową warstwą świeżego śniegu. Zarządziłem więc wyciągnięcie z plecaka liny, wyjąłem młotki i karabinki oraz haki lodowe i skalne. Wszyscy wyjęli pętle osobiste, no i założyliśmy raki. Trwało to niestety około 40 minut, co świadczy o sprawności zespołu (usprawiedliwionej wprawdzie faktem, że byliśmy na wysokości około 5600-5700 m.). Nikt z trójki moich towarzyszy nie był nigdy na takiej wysokości, a prócz tego wczorajszy dzień dał nam wszystkim nieźle w kość. Ruszyłem lawirując między pęknięciami w lodowcu. Słońce zaczęło palić niemiłosiernie i temperatura gwałtownie wzrosła. Było około godziny 13-tej. Andrzejowi trzy razy po kolei spadały raki, zdecydowałem więc aby związany pomiędzy nami szedł z czekanem ale bez raków. Po około godzinie błądzenia w śniegu, klucząc wśród szczelin i przechodząc niektóre z nich z asekuracją po śnieżnych mostach, znaleźliśmy się na prawym orograficznie skraju lodowca. Od kilkunastu minut padał powoli drobny śnieg, nadal było ciepło, a poprzez białoszare obłoki pędzone wiatrem przygrzewało słońce. Zatrzymałem się pod wielkim grzybem lodowym.

To taki duży kamień leżący na cieńszej od niego nodze lodowej w wyniku silnej operacji słońca w strefach, gdzie słońce świeci prawie pionowo z góry. Lodowiec wokół się topi, a noga będąc w cieniu kamiennego kapelusza nie topi się i z czasem rośnie. Byłem już prawie pewien, że w tym tempie i w tym zespole nie mamy szans na Przełęcz. Dotkliwie i wręcz namacalnie odczułem brak Janka Woźniaka. Gdyby... Ale to tylko marzenia! Cmięc spokojnie ekstramocnego oznajmiłem obojętnie, że trzeba będzie stąd wracać. Nie padło właściwie żadne słowo sprzeciwu, ale w oczach moich wspaniałych towarzyszy tlił się chyba żal pomieszany z jakimś odprężeniem, tak mi się przynajmniej wydawało.

CDN

archiwum harcerskie.pl

NOWOROCZNY PRZEKŁADANIEC

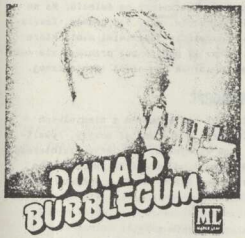

"Przebojem lata" - nazwano elektroniczny zegar gabinetowy wyprodukowany przez zachodnioniemiecką firmę Conrad Elektronic. Zaprojektowano go tak, aby wskazywał czas z dokładnością do sekundy; na sześciu wyświetlaczach może on również wskazywać datę z końcówką roku. Ale nie to jest najważniejsze. Posiadacze naręcznych czy stołowych zegarów elektronicznych wiedzą najlepiej, ile kłopotów związanych jest ze zmianą czasu letniego na zimowy, lub odwrotnie. W latach przestępnych, w lutym znów kłopoty z przestawieniem daty. Super-zegarek Spacetimer 2000 nie ma tych niedogodności. Rola posiadacza - o ile mieszka w określonym miejscu, ale o tym nieco później - sprowadza się wyłącznie do włączenia zegara do sieci i wcisnięcia odpowiedniego przycisku. Otóż Spacetimer sterowany jest sygnałami radiowymi nadawanymi przez rozgłośnię we Frankfurcie nad Menem. Dokładność tego zegara zaopatrzonego w mikroprocesor, wynosi 1 sekundę na... 300 000 lat!

Ma już 1100 lat

Brytyjska królewska mennica ukończyła już 1100 lat. Z tej okazji w londyńskiej City, w izbie złotniczej, otwarto wystawę poświęconą historii i tradycji bicia monet w Wielkiej Brytanii. Zaprezentowano tu między innymi srebrną pensówkę bitą w 886 roku n.e. za czasów króla Alfreda Wielkiego. Na jednej stronie monety wyryta jest podobizna władcy, a na odwrotnej nazwa "Londonia" w formie monogramu.

Muzeum Mody

Toalety Marii Antoniny, rękawiczki Anny Austriackiej i suknia ślubna Brigitte Bardot - oto tylko niektóre z eksponatów w ogromnej kolekcji liczącej około 10 tysięcy przedmiotów, należącej do Krajowego Muzeum Mody we Francji. Otwarte niedawno przez prezydenta Mitterranda muzeum mieści się w pawilonie Luwru, zbudowanym w 1666 roku. Muzeum utworzono na podstawie dwóch gromadzonych przez dziesięciolecia kolekcji, należących do Związku Sztuki Dekoracyjnej i francuskiego Związku Sztuki Krawieckiej. Do chwili obecnej ukończono restaurację pięciu górnych z 11 pięter pawilonu Luwru, gdzie rozmieszczono pierwszą ekspozycję muzeum - "etapy mody". Wybrano dla niej 112 ubrań i sukni, ukazujących historię mody od początku XVIII wieku.

Kottownia opalana pieniędzmi

Według doniesień z La Paz, w mieście tym przez pewien czas jedna z kotłowni przemysłowych tego miasta była opalana... pieniędzmi. Bank Narodowy wynajął ją aby spalić ponad 20 ton banknotów papierowych. Przyczyną całej operacji jest galopująca inflacja, jaką przeżywa Boliwia.

Największa perła

W pobliżu wybrzeży filipińskiej wyspy Sula, znaleziono w stosunkowo niewielkiej małży największą w dotychczasowej historii naturalną perłę. Jak wiadomo, obecnie w wielu państwach prowadzi się na olbrzymią skalę sztuczne hodowle pereł hodowlanych. Wspomniana naturalna perła ma 8,89 cm średnicy. Z miejsca wyceniono jej wartość na ponad 90 tys. dolarów.

Już 100 lat!

W ubiegłym roku minęło sto lat... gumy do żucia. Wymyślił ją bezrobotny Amerykanin Thomas Adams w 1850 roku, podczas eksperymentów z gumą, którą zamierzał wykorzystać jako...powłokę ochronną do kół powozów. Eksperyment się nie udał, więc pokroił maź gumową na maleńkie kawałki, zapakował w kolorowy papier, sprzedał właścicielowi sklepu spożywczego jako nowy rodzaj krakersów. Po latach prób, pierwsza guma do żucia o smaku miętowym pojawiła się w Ameryce w 1886 roku. William Wrigley, komiwojazer, który reklamował po całych Stanach proszki do prania zwietrzył dobry interes i wszystkie swoje pieniądze włożył w gigantyczną reklę

mę gumy do żucia, która do dziś sprzedawana jest we wszystkich krajach świata.

· Zegarek tłumacz

Japońska firma Casio wypuściła na rynek zegarek kwarcowy, który oprócz tradycyjnej "obsługi" właściciela (godziny, minuty, data, dzień tygodnia, budzik, sygnał co określony czas) oraz możliwości samoczynnego przechodzenia z "jednego czasu na drugi" w zależności od długości geograficznej, wyposażony jest w mikrokomputer pamiętający 200 słów po japońsku, angielsku, hiszpańsku i francusku. Ten podręczny słowniczek uzupełniony jest czterdziestoma najczęściej używanymi zdaniami w każdym z tych języków. Tłumaczyć można "w każdą stronę", a na życzenie określone zdanie wyświetlane jest pięciokrotnie. Właściciel zegarka ma w ten sposób ułatwione zakupy czy proste rozmowy niemal w każdym kraju.

· Muzeum Makaronu

Muzeum makaronu to jedyna atrakcja niewielkiego miasteczka włoskiego - Montadossio. Pokazuje się tutaj z dumą eksponaty opowiadające o historii przemysłu makaronowego, poczynając od 1602 roku. Odwiedzający - na specjalne życzenie - mogą też otrzymać wybrane przepisy na potrawy z makaronu, których w dokumentacji muzealnej znajduje się kilka tysięcy.

· Najmniejszy telewizor

Znów nadeszła wiadomość z Japonii, że znana firma Sony wyprodukowała najmniejszy telewizor na świecie. Ma on wymiary 163 na 76 milimetrów, waży 510 gramów. Zasilany jest bateriami, oczywiście japońskimi mini, które zapewniają odbiór przez 12 godzin bez przerwy, ale można również włączać odbiornik do sieci elektrycznej.

· Niezwykły koncert

Niezwykły koncert odbył się w jednym z niewielkich miast Szwajcarii. Wzięli w nim udział muzycy, rywalizujący w grze na rogu alpejskim. Największe zainteresowanie wzbudził róg-pigant, długości 28 metrów. Mimo tak pokaźnych rozmiarów, można na nim wykonywać partie solowe.

· Genialna

13-letnia Ruth Lawrence stała się najmłodszą absolwentką Uniwersytetu w Oxfordzie (W. Brytania). Jej praca dyplomowa w dziedzinie matematyki została wyróżniona nagrodą I stopnia. Dziewczynka ukończyła studia matematyczne w okresie 2 lat. Jest ona córką konsultanta komputerowego, który zrezygnował ze swej pracy by zająć się genialną dziewczynką. Aktualnie Ruth przygotowuje się do pracy doktorskiej. Zajmie jej to 3 lata zamiast tradycyjnych pięciu.

· Szaleństwo

Rowerowe szaleństwo a właściwie jego bardzo specyficzna odmiana wymagająca akrobatycznych wprost umiejętności, opanowało bez reszty parki i skwery wielkich miast USA. Sprowadza się ono do cyrkowej jazdy na rowerze w rytm dochodzących z przenośnych magnetofonów najnowszych przebojów, a całość uzupełnia wykonywanie ruchów właściwych dla tańca-połamańca czyli break-dance. Choć ta sportowo-dyskotekowa dyscyplina jest bardzo młodziutka, ma już swoich mistrzów, własne kluby i liczne grono zwolenników, gotowych zapłacić za jedną lekcję rowerowego baletu nawet 100 dolarów.

· Kieszonkowy telefon

Brytyjska firma Technophone podjęła produkcję pierwszego prawdziwie kieszonkowego telefonu bezprzewodowego. Ma on wymiary 15-7, 5-2,5 cm i waży niewiele ponad 0,5 kilograma. Jest zasilany bateriami wystarczającymi na 6-8 godzin normalnej pracy lub 50 minut nieprzerwanej rozmowy. Na miniaturowym ekranie urządzenia można za pomocą ciekłych kryształów wyświetlić do 32 znaków - 11 ter bądź cyfr, w pamięci zaś można przechowywać 99 numerów najczęściej wywoływanych rozmówców.

archiwum harcerskie.pl

HARCERSKA OFICYNA WYDAWNICZA w Krakowie wydała ostatnio następujące ciekawe książki:

1. "Przyrzeczenie w drużynie harcerskiej", Bogusława Śliwerskiego, cena 200 zł
Pierwsze w historii harcerstwa całpściowe opracowanie losów Przyrzeczenia harcerskiego na przestrzeni 75-lecia! Książka długo oczekiwana i potrzebna.

2. "Jak być zastępowym", W i B Śliwerskich, cena 200 zł
Nie jest to podręcznik dla zastępowych-nowicjuszy. Jest to książka dla tych, którzy chcą lepiej i - co najważniejsze - nowocześniej prowadzić pracę zastępu. Z pewnością tą książkę powinien się zainteresować każdy drużynowy.

3. Regulamin zuchowych sprawności indywidualnych, cena 110 zł.
4. Aktualnie obowiązujące "Sprawności zuchowe zespołowe" wraz ze sprawnościami autorskimi druha Franciszka Dębskiego.

5. "Pożyteczna zima", St, Śmietany, M. Kudasiewicza, trzecie wydanie poradnika dla drużynowych i organizatorów NAZ.

Wszystkie te wydawnictwa można nabyć osobiście w HOW w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej 31.

Wysyłkę za zaliczeniem pocztowym realizujemy jedynie na podstawie zamówienia dużych jednostek harcerskich, potwierdzonego przez głównych księgowych lub kwatermistrzy hufców.

· METODYCZNY STUDENCKI KRĄG INSTRUKTORSKI PRZY WYDZIALE MŁODZIEŻOWHARCERSKIM

1966 ROK POWSTANIA KRĘGU

21 GRUDNIA 1986 •

SPOTKANIE PO LATACH

KOMENDA CHORĄGWI · ZHP · IM. T. KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE

W niedzielę 21 grudnia 1986 roku w lokalu Komendy Chorągwi w Krakowie odbyło się spotkanie byłego Metodycznego Studenckiego Kręgu Instruktorskiego przy Wydziale Młodzieżowharcerskim.
W jesieni minęło 20 lat od powstania tzw. "Krążka". Krąg działał do 1974 roku, grupując instruktorów z różnych uczelni Krakowa. Na spotkanie przyjechało kilkanaście osób z różnych stron kraju i świata. Przybyli także zaproszeni goście z byłym Komendantem Chorągwi dh Tadeuszem Prokopiukiem i jego zastępcą dh Ewą Pistrusińską na czele.
Współorganizatorem spotkania była druhna Hanna Urbańska, dawna szefowa Wydziału.

(am)

HR

cena 80 zł

Miesięcznik Krakowskiej Chorągwi ZHP

Adres redakcji: 31-131 Kraków, ul. Karmelicka 31, telefon: 22-77-22, 33-79-93, telex: 0325686 Prenumerata: Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP, NBP VII OM Kraków 35073-3102-132, rocznie 960 zł, z dopiskiem „HR". Redaguje Zespół: hm Pl. Franciszek Dębski - Dział Zuchowy, hm Pl. Olgierd Fietkiewicz - Dział Nasz Ruch, Adam Hanuszkiewicz - Redaktor Techniczny, Izabela Kaplon - Sekretariat, hm Pl. Marek Kudasiewicz - Dział Harcerski. hm Pl. Kazimiera Lichnowski, hm Pl. Piotr Niwiński - Zastępca Redaktora Naczelnego, phm Wojciech Popiołek - Sekretarz Redakcji, hm Regina Pylik - Dział Instruktorski, hm Pl. Paweł Ptaj - Redaktor Naczelny, hm Marian Satała - Dział Reportażu, hm Pl. Kazimierz B. Schutterly - Z-ca Redaktora Naczelnego, hm Pl. Jadwiga Skiba - Dział Kultury, hm Wojciech Śliwerski - Dział Harcerskie Poradnictwo, hm Pl. Anna Szeliga-Zahorska - Dział Historyczny, hm Pl. Janusz Wojtyza - Dział Starszoharcerski, hm Pl. Andrzej Zięblioski.

Druk Zakład Poligraficzny SSP «Zarzecze» zam. 21/87 nakład: 1200 D -9

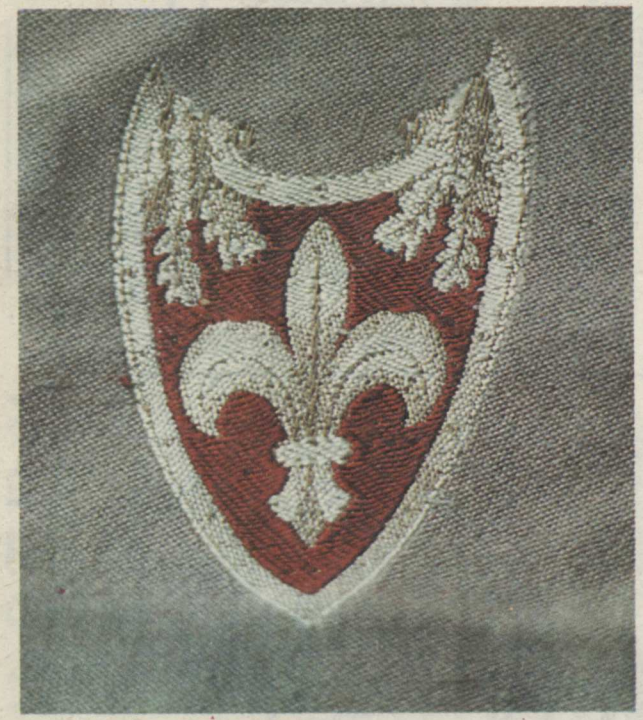

Lamus®

Ciekawostki historyczne, dotyczące naszego Ruchu od dawna pasjonują nie tylko harcerzy. Kolekcjonowanie pamiątek harcerskich stało się pasją ogromnej rzeszy zbieraczy.. Ta sytuacja ma swoje dobre i złe strony - dobre, bo wzrasta wiedza o ruchu harcerskim, złe - bo pamiątki harcerskie na przeróżnych aukcjach i giełdach osiągają astronomiczne ceny. Przykładem mogą być choćby aukcje antykwaryczne "Domu Książki", na których stare wydawnictwa harcerskie osiągają ceny kilkunastu tysięcy złotych. Pragnąc choć w części wynagrodzić wszystkim harcerskim hobbystom braki w zaopatrzeniu, rozpoczynamy nowy dział "LAMUS" - czyli publikowanie różnych historycznych pamiątek i ciekawostek.

***

ODZNAKI

Reprodukowany zestaw stanowi komplet oznaczeń stopni skautowych, zatwierdzonych przez NKS we Lwowie w 1913r:

- napis "Czuwaj", to oznaka młodzików i ochotniczek,
- tarcza, to oznaka wywiadowców,
- sokolik, to oznaka "Po-egzaminie ćwikowskim".

Kompletny zestaw oznak jest dziś niezwykłą rzadkością.

Kolejne trzy reprodukowane odznaki to:

- lilijka Polskiej Organizacji Skautek, jedynej samodzielnej żeńskiej organizacji w historii harcerstwa, która w 1916 roku weszła w skład ZHP. Reprodukowana lilijka jest zapinką do kołnierza,
- patronat P.O.S. - odznaka ruchu wspierającego działalność drużyn Polskiej Organizacji Skautowej; POS w 1916 roku weszła również w skład ZHP (Uwaga! spotyka się współczesne bicia),
- oznaka upamiętniająca wystawę prasy skautowej w Warszawie w 1916 roku (Uwaga spotyka się współczesne bicia).

archiwum harcerskie.pl